



## **Zagłada Żydów. Studia i Materiały**

Holocaust Studies and Materials

**VOL. 18 (2022)**

**ISSN:** 1895-247X

**eISSN:** 2657-3571

**DOI:** 10.32927

**WWW:** [www.zagladazydow.pl](http://www.zagladazydow.pl)

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN  
Polish Center for Holocaust Research

### ***Z getta warszawskiego przez Francję i Hiszpanię do Londynu. Niewiarygodna historia Edwarda Rajnfelda-Tohariego***

### ***From The Warsaw Ghetto Through France and Spain to London. The Incredible Story of Edward Rajnfeld-Tohari***

**Dariusz Libionka**

Instytut Filozofii i Socjologii PAN

[dlibion@ifispan.edu.pl](mailto:dlibion@ifispan.edu.pl)

**ORCID:** <https://orcid.org/0000-0003-0180-6463>

**DOI:** <https://doi.org/10.32927/zsim.961>

**Strony/Pages:** 222-271



*Dariusz Libionka*

Instytut Filozofii i Socjologii PAN  
<https://orcid.org/0000-0003-0180-6463>  
[dlibion@ifispan.edu.pl](mailto:dlibion@ifispan.edu.pl)

## **Z getta warszawskiego przez Francję i Hiszpanię do Londynu. Niewiarygodna historia Edwarda Rajnfelda-Tohariego**

### **Streszczenie**

Bohaterem tekstu jest Edward Rajnfeld (1910–1983), który we wrześniu 1943 r. przez okupowaną Francję, Hiszpanię i Gibraltar dotarł do Londynu jako pierwszy naoczny świadek zagłady warszawskiego getta. Pierwsza część tekstu traktuje o młodości Rajnfelda, pobycie w getcie i ucieczce na aryjską stronę, nielegalnym wyjeździe do Paryża możliwym dzięki pomocy oficera wywiadu Komendy Głównej AK Kazimierza Leskiego oraz trasie i szczegółach dalszej podróży. W kolejnej części omówione są reakcje na pojawienie się Rajnfelda, posługującego się wówczas nazwiskiem Tohari, w Londynie, składane przez niego relacje, działalność propagandowo-informacyjną prowadzoną na zlecenie rządu polskiego, służbę w armii polskiej w Szkocji, ze szczególnym uwzględnieniem jego działalności w kontekście dezercji żołnierzy Żydów, udział w działaniach bojowych w szeregach Pierwszej Dywizji Pancerniej i powojenne losy. W aneksie zamieszczono wybór relacji i wypowiedzi Rajnfelda-Tohariego z lat 1943–1945.

### **Słowa kluczowe**

Edward Rajnfeld, Edward Tohari, ucieczki z getta warszawskiego, Kazimierz Leski, szlaki kuryerskie, dezercje z armii polskiej w Szkocji

### **Abstract**

This text discusses Edward Rajnfeld (1910–1983), who in September 1943 reached London through occupied France, Spain, and Gibraltar as the first eyewitness to the liquidation of the Warsaw ghetto. The first part of the text deals with Rajnfeld's youth; his stay in the ghetto and escape to the "Aryan" side; his illegal departure to Paris facilitated by an intelligence officer from the Main Command of the Home Army, Kazimierz Leski; and the route and details of Rajnfeld's journey. The next part discusses the reactions to Rajnfeld's arrival in London (at that time Rajnfeld was using the surname of Tohari); his testimonies; his propaganda and information activity conducted by order of the Polish government; his service in the Polish Army in Scotland, particularly his activity in the context of desertions of Jewish soldiers; his participation in combat operations in the ranks of the first Armored Division; and his post-war fate. The annex contains a selection of Rajnfeld-Tohari's 1943–1945 testimonies and statements.

### **Key words**

Edward Rajnfeld, Edward Tohari, escapes from the Warsaw Ghetto, Kazimierz Leski, courier routes, desertions from the Polish Army in Scotland

## Prolog

Wiosną 1946 r. czworo Żydów sporządziło oświadczenia na temat pomocy udzielonej im przez jednego z oficerów oskarżonych przez władze komunistyczne o kierowanie organizacją konspiracyjną Wolność i Niezawisłość. Był nim Kazimierz Leski „Bradł”, w okresie niemieckiej okupacji między innymi szef referatu 997 Komendy Głównej Armii Krajowej. Na jego rzecz świadczyły zamieszkałe w Łodzi Barbara Golde i Dora Katz, przebywający w Paryżu Henryk Zdzisław Golde oraz Edward Tohari (Rajnfeld) z Londynu. Golde opisała wsparcie dla jej męża i syna, którzy przetrwali z pomocą Leskiego do wybuchu powstania warszawskiego. Historia Tohariego była daleko bardziej nietypowa, by nie powiedzieć sensacyjna. W oświadczeniu wystawionym w Polskim Konsulacie Generalnym w Londynie stwierdzał:

Kazimierz Leski wręczył mi bezpośrednio papiery przeznaczone dla mnie i dwóch zbiegłych z niewoli żołnierzy francuskich w dniu 18 lutego 1943 r. w Warszawie. Dzięki tymże papierom oraz otrzymanej również dużej sumie pieniędzy udało mi się wyjechać do Paryża, gdzie miałem oczekiwać dalszych instrukcji. Poznałem p. Kazimierza Leskiego po opuszczeniu getta w końcu września 1942 r. w Warszawie. Często rozmawiałem z nim i poznałem go jako odważnego i zacnego Polaka, którego jedynym marzeniem było zakończyć pracę w konspiracji polegającą na stałym oszukiwaniu Niemców i rozpocząć prace konstruktywne w odbudowywaniu wolnej Polski. Najwięcej cenię fakt, że znając moje przekonania i wiedząc, że uważam się za Żyda i obywatela przyszłego Państwa Żydowskiego w Palestynie, nie za Polaka, gotów był on ryzykować swe życie, aby ułatwić mi wyjazd do Anglii. Przez wdzięczność dla takich Polaków, jak pan Kazimierz Leski i wielu innych, którzy nam, narodowym Żydom pomagali i rozumieli, że mamy prawo żyć tak jak wolni ludzie w naszym własnym państwie, wstąpiłem po przyjeździe do Londynu jako ochotnik do Armii Polskiej.

Teściowa Tohariego Dora Katz podała, że był adwokatem, działaczem społecznym i dyrektorem Izby Polsko-Palestyńskiej. Nieznany mu wcześniej Leski ukrywał go przez ponad trzy miesiące u siebie i znajomych, a w końcu ułatwił wyjazd do Paryża<sup>1</sup>.

Na podstawie dokumentacji sądowej trudno ustalić, jak wyglądała procedura powstawania oświadczeń i z jakich powodów nie zostały wykorzystane podczas rozprawy<sup>2</sup>. Ich poświadczono notarialnie odpisy przekazała siostra Leskiego

---

<sup>1</sup> Zaświadczenie Barbary Golde, 15 III 1946 r.; Zaświadczenie Henryka Zdzisława Goldego, 30 IV 1946 r.; Zaświadczenie Edwarda Tohariego, 29 III 1946 r.; Zaświadczenie Dory Katz, 18 III 1946 r. (publikowane w: Kazimierz Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen, 2001, s. 217–219).

<sup>2</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), 944/122–123, Protokół rozprawy głównej w sprawie Jana Rzepeckiego i innych rozpoczętej 4 I 1947 r. Oryginały oświadczeń

Wanda Bohdanowicz. 3 lutego 1947 r. Leski został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na 12 lat więzienia, pozbawienie praw publicznych i honorowych na 5 lat i przepadek mienia. Był to jeden z najsurowszych wyroków, jakie wówczas zapadały. Na mocy wydanej dwa dni później decyzji prezydenta Bolesława Bieruta wszystkim dziesięciu oskarżonym zmniejszono wymiar kary, Leskiemu o połowę. Jego obrońcy wysłała do Bieruta suplikę zawierającą prośbę o wypuszczenie go na wolność, załączając oświadczenia o pomaganiu Żydom i podkreślając, że zasługi dla osób „szczególnie okrutnie prześladowanych i wyniszczanych” czynią z Leskiego bohatera. Prośba nie została uwzględniona, mimo poparcia jej przez znającą Leskiego sprzed wojny żonę partyjnego ideologa Romana Werfla<sup>3</sup>. Niedługo przed końcem odbywania wyroku kierownictwo MBP zdecydowało o wszczęciu wobec Leskiego nowego postępowania. 30 września 1952 r. Sąd Wojewódzki dla miasta stołecznego Warszawy po jednodniowej rozprawie przy drzwiach zamkniętych skazał go na 10 lat z artykułu 2 dekretu sierpniowego za działalność antykomunistyczną we współpracy z Niemcami w szeregach organizacji „Muskietery” i AK. W ocenie sędziego Mariana Stepczyńskiego Leskiego obciążało pochodzenie z rodziny „bankierów i milionerów Natansonów”, skutkiem czego „ulega nadal ideologii tego środowiska”<sup>4</sup>. Nawiązanie do pochodzenia jego ojca było jedynym akcentem „żydowskim”, jaki pojawił się w śledztwie i podczas rozprawy. Wkrótce połączono oba wyroki, zasądzając Leskiemu łącznie karę 12 lat pozbawienia wolności, 7 lat pozbawienia praw publicznych i przepadek mienia. W styczniu 1955 r. został jednak przedterminowo zwolniony z powodu złego stanu zdrowia. Dwa i pół roku później, tak jak większość przetrzymywanych w więzieniach akowców i pracowników Delegatury Rządu, został całkowicie uniewinniony, a wykorzystane w śledztwie zeznania uznano za złożone w warunkach przymusu fizycznego i psychicznego. W latach dziewięćdziesiątych oświadczenia wspomaganych przez Leskiego Żydów zostały przesłane do Yad Vashem, stając się podstawą do uznania go za Sprawiedliwego wśród Narodów Świata<sup>5</sup>.

### Edward Rajnfeld

Bohater tego tekstu Edward Rajnfeld był osobą o ponadprzeciętnych zdolnościach. Urodził się 11 stycznia 1910 r. w Warszawie jako syn Lejzora (Leona) Reinfelda i Estery (Niny) z domu Wajnkrantz. Uczęszczał do renomowanego

---

znajdują się w aktach sprawy bez pisma przewodniego (AIPN, Biuro Udostępniania [dalej BU] 944/123, k. 420–424).

<sup>3</sup> AIPN, BU 944/121, Pismo Antoniny Grabowskiej do Obywatela Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, 24 III 1947 r., k. 78–83; *ibidem*, Oświadczenie Eddy Werfel, 18 III 1947 r.; *ibidem*, Pismo ppłk. prokuratora Czesława Szpądrońskiego do szefa WSR w Warszawie, 12 IV 1947 r., k. 87.

<sup>4</sup> AIPN GK, 317/777, Akta w sprawie Kazimierza Leskiego, Sentencja wyroku z 30 IX 1952 r., k. 36–38.

<sup>5</sup> Archiwum Yad Vashem (dalej AYV), M.31.2/14183, Teczka Kazimierza Leskiego.

gimnazjum imienia Mikołaja Reja prowadzonego przez parafię ewangelicko-augsburską. W klasie maturalnej był jednym z trzech Żydów na 32 uczniów. W księdze pamiątkowej szkoły odnotowano wygłoszenie przez niego referatu na temat powstania styczniowego w polityce międzynarodowej<sup>6</sup>. Po zdaniu matury (1927) wyjechał do Londynu, gdzie przez rok był słuchaczem w London School of Economics. We wrześniu 1928 r. zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Dwa lata później przeniósł się do Genewy, gdzie od sierpnia 1930 do grudnia 1931 r. pracował jako urzędnik Ligi Narodów w sekcji ekonomicznej i finansowej. Podjął też studia na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Społecznych tamtejszego uniwersytetu, zakończone otrzymaniem licencjatu z nauk politycznych. Po powrocie do kraju został przyjęty na trzeci rok prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w październiku 1934 r. uzyskał tytuł magistra praw. W latach 1933–1934 był dyrektorem Polsko-Palestyńskiej Izby Handlowej. W jej organie prasowym opublikował kilka artykułów<sup>7</sup>. W styczniu 1935 r. starał się o przyjęcie w poczet aplikantów okręgu Izby Adwokackiej Warszawskiej pod patronatem Bogdana Jarocińskiego i po kilku miesiącach został wpisany na listę. Jarociński, podobnie jak inni polscy adwokaci zatrudniający Żydów, został napiętnowany przez antysemitów<sup>8</sup>. Syn Jarocińskiego był kolegą szkolnym Edwarda<sup>9</sup>. W październiku 1935 r. Rajnfeld ponownie podjął studia na Wydziale Prawa UW<sup>10</sup>. W tym okresie został prezesem zarządu Akademickiego Związku przy Organizacji Syjonistów Ogólnych<sup>11</sup>. Później związał się z Nową Organizacją Syjonistyczną. Twierdził, że przez jakiś czas był komendantem zrzeszającej rezerwistów organizacji Brit he-Chajal, nie precyzując jakich struktur<sup>12</sup>. Przed wybuchem wojny mieszkał w Śródmieściu w nowoczesnej kamienicy przy ul. Mokotowskiej 46a, projektu Jerzego Gelbarda i Romana Sigalina (istnieje do tej pory).

8 września 1939 r., podobnie jak tysiące mężczyzn, na apel szefa propagandy Naczelnego Dowództwa WP płk. Romana Umiastowskiego, opuścił Warszawę i udał się w kierunku wschodnim. Miał się zgłosić ochotniczo do Wojska Polskie-

<sup>6</sup> *Księga pamiątkowa Gimnazjum im. Mikołaja Reja utrzymywanego przez Zbór Ewangelicko-Augsburski w Warszawie 1906–1926*, Warszawa: Książnica-Atlas, 1927, s. 55, 90, 212.

<sup>7</sup> *Zmiana na stanowisku sekretarza generalnego Polsko-Palestyńskiej Izby Handlowej*, „Nowy Dziennik”, 31 VIII 1933, s. 9; Edward Rajnfeld, *Pozycje żydowskie w budżetach palestyńskich*, „Palestyna i Bliski Wschód”, styczeń 1933, nr 1, s. 7–12. Ostatni artykuł Rajnfelda ukazał się w numerze 12.

<sup>8</sup> „Palestra”, styczeń 1935, nr 1, s. 53; maj 1935, nr 5, s. 441; *Zażydzenie adwokatury w Warszawie*, „Tygodnik Polityczny Gazety Warszawskiej”, 28 IV 1935, nr 4, s. 5.

<sup>9</sup> *Księga pamiątkowa Gimnazjum im. Mikołaja Reja...*, s. 212.

<sup>10</sup> Informacje o przebiegu edukacji: Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, RP 29 499 i RP 48 862.

<sup>11</sup> *Kronika żydowska*, „Nasz Przegląd”, 2 I 1935, s. 8.

<sup>12</sup> AYV, M.2/753, *Dziennik Schwarzbarta*, notatka z 18 X 1943 r., k. 69.

go. Do Warszawy powrócił w połowie października<sup>13</sup>. Na Mokotowskiej mieszkał aż do utworzenia getta. Latem 1940 r. w Sądzie Okręgowym w Warszawie wszczął postępowanie o powołanie kuratora do nadzoru nad nieruchomościami przy ul. Złotej 36, Grzybowskiej 39, Hożej 54, Marszałkowskiej 14, Radzymińskiej 139 należącymi do rodziców i siostry Maryli (Marii) Mangel oraz odzyskania ich majątku z lokali w Al. Jerozolimskich 75 i Noakowskiego 18. Cała trójka jesienią 1939 r. udała się na wschód i przepadła bez śladu. Sąd wyraził zgodę, by kuratorem został zgłoszony przez Rajnfelda Wiktor Madejski, były prezes Sądu Okręgowego we Lwowie. Ostatni dokument w tych aktach pochodzi z listopada 1942 r. Nie ma tam jednak żadnych szczegółów<sup>14</sup>. Można przypuszczać, że otrzymywane od Madejskiego pieniądze pomagały Rajnfeldowi przetrwać w znośnych warunkach. Członkowie rodziny, o czym nie wiedział, zostali wywiezieni w głąb Związku Sowieckiego. Ojciec zmarł, a matce i siostrze udało się wydostać do Iranu wraz z armią gen. Andersa<sup>15</sup>.

Nazwisko Rajnfeld nie pojawia się w zachowanych dokumentach Rady Żydowskiej, wspomnieniach i relacjach<sup>16</sup>. W jego notatkach pisanych w Londynie można znaleźć kilka szczegółów dotyczących funkcjonowania w getcie. Wiosną 1941 r. zorganizował grupę 50 udziałowców z kapitałem 150 tys. zł, którzy jako firma „Stefan Heiman i Spółka” wygrali przetarg na wywóz śmieci. Przez pewien czas piastował stanowisko jej dyrektora<sup>17</sup>. Firma zajmowała się, na wpół legalnie, szmugłem na dużą skalę, a jej pracownicy należeli do najbogatszych w getcie<sup>18</sup>. Do wielkiej akcji wysiedleńczej Rajnfeld mieszkał wraz z żoną i dzieckiem (ich imiona nigdzie się nie pojawiają) przy ul. Pańskiej. W okresie deportacji jako pracownik szopu Toebbensa zamieszkał z rodziną na terenie zakładu (warsztat nr 16) przy ul. Leszno 36. Rajnfeld nie należał do żadnej organizacji konspiracyjnej. Brał natomiast udział w różnych imprezach kulturalnych i samopomocowych organizowanych przez rewizjonistów. Żadnych nazwisk nie wymienił. 5 września 1942 r. i następne dni podczas „kotła na Miłej” Rajnfeldowi i jego

<sup>13</sup> *Spis abonentów sieci telefonicznej miasta Warszawy. Rok 1939/1940*, s. 317; AYV, M.2/753, Dziennik Schwarzbarta, notatka z 18 X 1943 r., k. 69.

<sup>14</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie, Sąd Okręgowy 1917–1944, sygn. 639/2170, 2174, 2175.

<sup>15</sup> Lists of Jewish refugees from Poland in the Soviet Union who were evacuated to Teheran, 1941–1943; Central DB of Shoah Victims' Names (yadvashem.org).

<sup>16</sup> W bazie getta warszawskiego nie figuruje.

<sup>17</sup> Na tym stanowisku zastąpił go po pewnym czasie kuzyn Mejlech Zylberszpic. Firma nie była powiązana z Urzędem do spraw Walki z Lichwą, tzw. Trzynastką [Archiwum Instytutu Hoovera [dalej AIH], Ministerstwo Informacji i Dokumentacji [dalej MID], 800/41/0/-/135, folder 6, k. 194–290, [https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/2104280?\\_jednostka\\_delta=20&\\_jednostka\\_resetCur=false&\\_jednostka\\_cur=32](https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/2104280?_jednostka_delta=20&_jednostka_resetCur=false&_jednostka_cur=32), Edward Tohari, Głosy do sprawozdań krajowych, k. 237–239).

<sup>18</sup> B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013, s. 477–478. Tutaj nazwa firmy Max Heymann i S-ka.

żonie udało się przetrwać mimo braku wymaganych dokumentów o zatrudnieniu. Wśród pracowników szopu Toebbensa byli jego koledzy z Brit he-Chajal. Kilku z nich miało broń i żadnych widoków na ratunek po aryjskiej stronie z braku pieniędzy i znajomości<sup>19</sup>. Inaczej było w przypadku Rajnfelda, który przeszedł na stronę aryjską 25 września. Z jego londyńskich zapisków (zamieszczone w aneksie) wynikałoby, że jego żonę zatrzymano i zaprowadzono na Umschlagplatz. Co stało się z dzieckiem, nie napisał. W wywiadzie udzielonym krótko przed śmiercią natrafiłem na informację o ucieczce z getta razem z rodziną<sup>20</sup>.

Tajemnicą pozostaje, w jaki sposób Rajnfeld trafił pod opiekę pracowników referatu 997 KG AK kierowanego przez Leskiego. Być może kontakty nawiązał w okresie getta, gdyż jako pracownik firmy Heinman miał zezwolenie na opuszczanie dzielnicy zamkniętej. W jego relacjach powraca niezmiennie Henryk Fronczak (1898–1981). Nosił pseudonim „Vater”, należał do PPS, był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej i redaktorem „Robotnika”. Fronczak był pasjonatem sportów wodnych. W 1924 r. zdobył tytuł wicemistrza Polski w czwórce ze sternikiem. Osada startowała bez sukcesu podczas olimpiady w Paryżu. Później całkowicie poświęcił się żeglarstwu. W pierwszym okresie w ramach „Muszkieterów” podlegał Leskiemu. Jego fabryczka papy przy ul. Podchorążych 57 stanowiła jedną z baz konspiracyjnych<sup>21</sup>. Na terenie zakładu ukrywało się wielu Żydów. Fronczak, członkowie jego rodziny i współpracownicy organizowali dla nich jedzenie, pieniądze oraz dokumenty. Jak jednak syjonista rewizjonista Rajnfeld trafił na Fronczaka, zupełnie nie wiadomo. W oświadczeniu podpisanym przez Fronczaka i innych współpracowników Leskiego pojawiła się jedynie informacja o stworzeniu komórki pomocy Żydom, której celem było dostarczanie dokumentów, wyszukiwanie kwater czy wreszcie wysyłanie ich za granicę. Wśród wspomaganych pojawiło się nazwisko Rajnfelda<sup>22</sup>. On sam wspominał o ukrywaniu się w pustym mieszkaniu niewymienionego z nazwiska oficera „organizacji wojskowej” przy ul. Dygasińskiego, podczas jego wyjazdu służbowego na Lubelszczyznę pod koniec grudnia 1942 r. Rajnfeld chciał w ten sposób przečkać okres po swoim „aresztowaniu”, do którego doszło 18 grudnia<sup>23</sup>. O szczegółach tego incydentu nic nie napisał, choć podawał informacje o działalności szmalcowników. Można się domyślać, że został złapany przez Niemców, polskich

<sup>19</sup> AIH, MID, 800/41/0/-/135, folder 6, Edward Tohari, Głosy do sprawozdań krajowych, k. 43–46, 56, 29–30, 58, 70–80, 60 (numery kart według kolejności podawanych informacji).

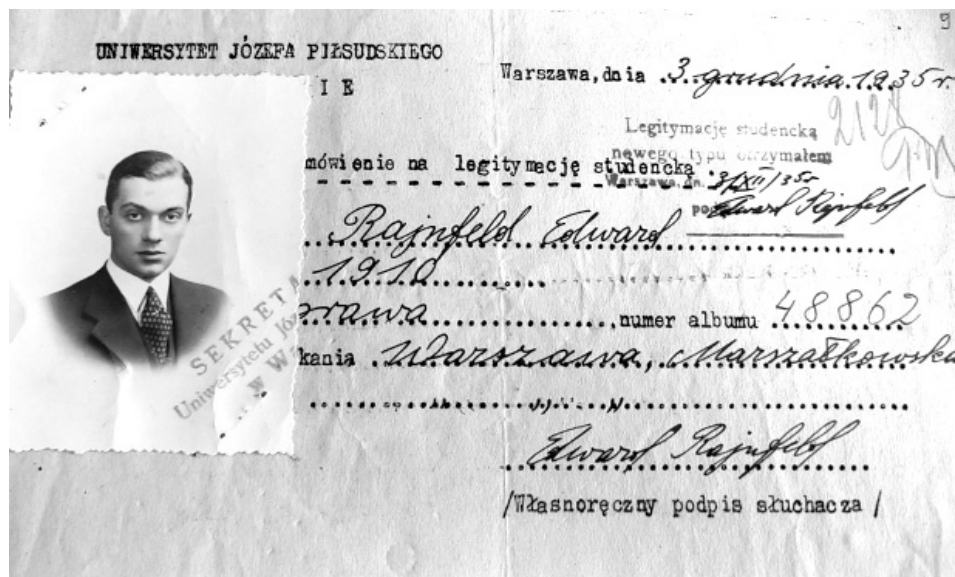
<sup>20</sup> Joe Workman, *A genteel warhorse returns with battle flowing in his blood*, „News-Press”, 8 V 1983, s. 21, <https://www.newspapers.com/newspage/211142202/> (dostęp 4 IX 2022 r.).

<sup>21</sup> Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone...*, s. 89–90; University of Southern California Shoah Foundation, Visual History Archive (dalej USC, VHA), 31386, Wywiad z Kazimierzem Leskim, 7 V 1997 r., cz. 2, od 22 minuty, cz. 3, od 1 do 3 minuty.

<sup>22</sup> AIPN, BU 944/121, Oświadczenie Henryka Fronczaka i 12 innych osób, 15 II 1947 r., k. 84–85.

<sup>23</sup> AIH, MID, 800/41/0/-/135, folder 6, Edward Tohari, Głosy do sprawozdań krajowych, nr 6/42, k. 6.

policjantów lub szmalcowników i wypuszczono go po wpłaceniu okupu. W żadnych znanych mi relacjach nie pojawia się adres Podchorążych 57 ani nazwisko Fronczaka. Nie wiem, czy Żydzi składający relacje na rzecz Leskiego znali się między sobą. Nie pozostawili żadnych innych relacji. Bronisław i Zdzisław Golde, jak wynika z oświadczenia tego drugiego, wyszli z getta 19 stycznia 1943 r., a więc długo po Rajnfeldzie.



Źródło: Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, RP 48862

### Siatka przerzutowa i baza łączności w Paryżu

Latem 1942 r. Leski otrzymał od szefa II Oddziału KG AK Mariana Drobika „Dzięcioła” polecenie montowania trasy przerzutowej z Warszawy do Francji (kryptonim 666). Najbliższym współpracownikiem Leskiego został Tadeusz Jabłoński „Jan”, który wraz z Leskim lub samodzielnie wielokrotnie podróżował do Belgii i Francji. Konwojował Anglików – uciekinierów z obozów jenieckich, Francuzów, kurierów oraz inne osoby. Badano też możliwości dotarcia na teren nieokupowanej Francji, a dalej do Hiszpanii. Innym członkiem siatki był Bolesław Zieleniewski „Żaryn”. Jesienią 1942 r. została utworzona baza łączności w Paryżu. Z Anglii przysłano por. Stanisława Sokołowskiego „Antoniego”, ale został wkrótce aresztowany. Po nim kierownictwo bazy o kryptonimie „Janka” przejął przybyły z kraju ppor. Andrzej Kopyto „Andrzej”, występujący jako Andre Roman (lub Renon). Punktem oparcia polskiej siatki stał się w tym okresie inż. Henryk de Lipkovski, Francuz pochodzenia polskiego, kuzyn rotmistrza Andrzeja Lip-



kowskiego, towarzysza Leskiego z organizacji „Muskietery”, dla którego Paryż był etapem w misji kurierskiej. Kontaktem dla kurierów była też Maria Blisse, żona płk. Michała Protasewicza, szefa Oddziału VI Naczelnego Wodza w Londynie. Na terenie południowej Francji korzystano z pomocy siatki francuskiego ruchu oporu, w Hiszpanii – miejscowych antyfaszystów<sup>24</sup>. Z początkiem 1943 r. struktura 666 została podporządkowana Działowi Łączności Zagranicznej funkcjonującemu w ramach Wydziału Łączności Konspiracyjnej KG AK.

Dotarcie z Warszawy do Paryża nie stanowiło większego problemu. Dokumenty, którymi posługiwali się członkowie siatki Leskiego i osoby wysyłane w podróż, były doskonale podrobione. Trudności zaczynały się na trasie na południe Francji. Podróż odbywano nielegalnie przy pomocy członków francuskiego ruchu oporu. Mimo że w pierwszym półroczu 1943 r. baza i placówki na terenie Francji pozostawały w stadium organizacji, przez południową Francję i Hiszpanię dotarło do Anglii dwoje kurierów. Pierwszym z nich był wspomniany już rotmistrz Lipkowski, który wyjechał z Warszawy 15 grudnia 1942 r. Przyładowo aresztowany w Hiszpanii, został zwolniony po interwencji czynników angielskich i polskich, a 2 maja 1943 r. dotarł do Londynu. Więcej szczęścia miała Elżbieta Zawacka „Zo”, która opuściła Warszawę w lutym 1943 r. Na południe Francji dostała się w towarzystwie ośmiu Francuzów pragnących przedostać się do Anglii. Z miejscowości Tarascon-sur-Ariège grupa rozpoczęła przeprawę przez Pireneje, którą ukończyli jedynie Zawacka i jeden z Francuzów. Dotarła do Barcelony, a później do Madrytu. Stamtąd jako obywatelka brytyjska Elisabeth Watson wyjechała do Gibraltaru, skąd odpłynęła statkiem do Bristolu. 8 lutego 1943 r. wyjechał z Warszawy kolejny kurier, Jan Gralewski („Pankracy”, „Paweł Pankowski”). Został aresztowany na terenie Hiszpanii i trafił do obozu Miranda de Ebro, a stamtąd do Gibraltaru. Na swoje nieszczęście został zaproszony na pokład samolotu gen. Władysława Sikorskiego, który wracał do Anglii po zakończeniu inspekcji na Bliskim Wschodzie, i zginął w katastrofie lotniczej 4 lipca<sup>25</sup>.

### Przez Europę

Rajnfeld wyruszył w drogę 18 lutego 1943 r., czyli mniej więcej w tym samym czasie co Zawacka i Gralewski. Różnica między nimi była jednak zasadnicza. Podczas gdy ci dwoje podróżowali w misjach kurierskich, wyekspediowanie

---

<sup>24</sup> AIPN, BU 0259/106/1, Protokół przesłuchania podejrzanego Tadeusza Jabłońskiego, MBP, 30 I 1952 r., k. 45–55; *ibidem*, Życiorys „Broma” [Tadeusz Jabłoński], b.d., k. 88–101; Leski, *Życie niewłaściwie urozmiacone...*, s. 177–216.

<sup>25</sup> Studium Polski Podziemnej (dalej SPP), A.98, Sprawozdanie Wydziału „A” za czas od 1 I do 30 VI 1943 r., k. 274. Katarzyna Minczykowska, *Cichociemna. Generał Elżbieta Zawacka „Zo” (1909–2009)*, Toruń: Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm, 2014. Sprawa Gralewskiego pojawiała się w centrum teorii spiskowych o „zamachu” w Gibraltarze. Sztandarowa pozycja: Tadeusz A. Kisielewski, *Gibraltar ’43. Jak zginął generał Sikorski*, Warszawa: Świat Książki, 2007.

z Warszawy Rajnfelda było inicjatywą Leskiego, który nikogo nie wtajemniczył, zdawał sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że wyrabianie Żydom dokumentów, nie mówiąc już o przekazaniu kontaktów, stanowiło poważne nadużycie i złamanie procedur obowiązujących w konspiracji. Szlaki kurierskie były, jak się wyraził, „świętością”. W wywiadzie nagrany w 1997 r. podkreślał, że obawiał się doniesienia o tej sprawie do płk. Drobika. Gdyby tak się stało, naraziłby się na poważne kłopoty. Żadnych szczegółów dotyczących wyekspediowania Rajnfelda, którego scharakteryzował jako „znającego swoją wartość Europejczyka”, wtedy już niestety nie pamiętał. Opowiadał natomiast o technice przerzutów. Jechało się pojedynczo, otrzymawszy uprzednio dokładne instrukcje, adresy punktów kontaktowych i hasła. Dokumenty były dostosowane do konkretnego człowieka. Decydowały o tym kompetencje językowe<sup>26</sup>. Dlatego mówiący biegle po francusku Rajnfeld otrzymał dokumenty francuskiego robotnika i wyjechał w towarzystwie dwóch innych Francuzów. Nie zetknął się z nim Jabłoński, pracujący w tym czasie w komórce łączności KG AK, wprowadzony w szczegóły misji Gralewskiego, Zawackiej i innych kurierów.

Pojawienie się w Paryżu przybyszów z Polski, jeśli nie byli anonsonowani, wzbudzało podejrzenia. Świadczy o tym depesza wysłana do Londynu przez kierownika placówki w Lyonie z informacją o przybyciu do Paryża osoby podającej się za kuriera. Podobny przypadek zdarzył się na południu Francji. Do czasu wyjaśnienia sprawy zachowano wobec nich rezerwę w obawie przed prowokacją<sup>27</sup>. W znanej mi dokumentacji nie ma żadnych odniesień do Rajnfelda. Z informacji przekazanych polskiemu wywiadowi wynika, że w Paryżu współpracował z „Henrykiem” przy produkcji fałszywych dokumentów<sup>28</sup>. Nie wiem, czy był to wspomniany Henryk de Lipkowski, czy może Henryk Kowalewicz „Henio”<sup>29</sup>. Znając biegle francuski – nauczył się go od zatrudnionej w jego domu francuskiej niani, a potem na studiach – dobrze odnalazł się w Paryżu i stał się użyteczny dla placówki. W kontaktach z członkami francuskiego ruchu oporu przedstawiał się jako „Pierre”. Być może było to imię figurujące w jego dokumentach otrzymanych od Leskiego. Nie przyznawał się do żydowskiego pochodzenia. Po latach spędzonych w getcie i prawie pięciu miesiącach w zamknięciu po stronie aryjskiej Paryż był całkowicie innym światem. Mieszkał w pobliżu głównej sie-

<sup>26</sup> USC, VHA, Wywiad z Kazimierzem Leskim, cz. 2, od 16 do 22 minuty, cz. 3, od 3 do 7 minuty.

<sup>27</sup> SPP, A.94, Depesza „Lubicza” [Wiktor Zahorski], 1 VIII 1943 r.; *ibidem*, Pismo płk. Michała Protasewicza z informacjami do przekazania „Białemu” [Wojciech Górski], 3 VIII 1943 r.; *ibidem*, Depesza „Rawy” do „Kaliny”, 3 VIII 1943 r., k. 16–17.

<sup>28</sup> SPP, A.166, Wyciąg z pisma szefa Oddziału Wywiadowczego Sztabu NW z 4 XI 1943, 13 XI 1943 r., k. 441.

<sup>29</sup> Innych „Henryków” w spisie pracowników placówki nie ma (Tadeusz Dubicki, *Bazy wojсковей łączności zagranicznej ZWZ-AK w latach 1939–1945. Studia i materiały*, Częstochowa: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, 2000, s. 168–169).

dziby niemieckiej policji i sprawiało mu to satysfakcję<sup>30</sup>. Po dwóch miesiącach zdecydował się jednak wyruszyć w dalszą drogę. Nie wiadomo wszelako, kto go wysyłał i jakie, jeśli w ogóle, powierzono mu zadanie. Przedostał się do departamentu Haute-Garonne (Górna Garonna) na południu Francji.

Z Francji do Hiszpanii przez Pireneje przedostawały się setki Polaków – głównie byłych żołnierzy Wojska Polskiego. W okresie przejścia Rajnfelda akcja ta była koordynowana przede wszystkim przez Wydział dla Spraw Ewakuacji i Jeńców Biura Ogólnoorganizacyjnego MON z placówkami w Lizbonie i Madrycie. Przerzuty organizowała specjalna sieć ewakuacyjna o kryptonimie „Ewa”. Do czerwca 1944 r. przeszło tą drogą około 1300 osób, w tym obcokrajowców, na przykład zestrzelonych brytyjskich pilotów. Brytyjczycy, Francuzi, Belgowie, a także organizacje żydowskie – wszyscy mieli własne struktury i siatki przerzutowe. Łącznie w okresie wojny granicę przekroczyło około 80 tys. ludzi, w tym 15–37,5 tys. Żydów. Jednak około 50 tys. aresztowano w drodze lub po sforsowaniu Pirenejów przez służby graniczne i formacje policyjne. Samo przejście rozłożystego łańcucha górskiego o średniej wysokości 3000 m n.p.m. nie było sprawą łatwą<sup>31</sup>. O warunkach przekraczania granicy francusko-hiszpańskiej mówi instrukcja przygotowana przez Sztab Naczelnego Wodza na podstawie informacji od tych, którzy przeszli tą drogą. Zbliżając się do granicy, należało szukać kontaktów w środowiskach robotniczych. W pasie przygranicznym konieczne było unikanie dworców i większych miejscowości. Poruszanie się bez dokumentów było zupełnie niemożliwe. Niezbędne było posiadać *carte identité* (dowód tożsamości), kartki żywnościowe i tytoniowe, a w wypadku podających się za robotników – skierowania do pracy, ponadto wszyscy musieli okazać pozwolenie na przebywanie w strefie zastrzeżonej (*zone interdite*), czyli w pasie przygranicznym. W Hiszpanii trzeba było się kierować na San Sebastian, Andorę lub Barcelonę, gdzie w konsulacie brytyjskim czekały dalsze wskazówki. Podróżować należało pieszo, najlepiej nocą, unikając głównych szlaków komunikacyjnych i osiedli. W razie spotkania z policją nie uciekać i dać się zatrzymać; zakazane też było posiadanie dewiz<sup>32</sup>. Wedle innej instrukcji potrzebne było zezwolenie na przebywanie w departamencie Pireneje Wschodnie. Uzasadnić swój pobyt można było, podając się za przedstawiciela handlowego na przykład firmy sprzedającej sandały lub samochodowej, gdyż wiele takich firm działało w tym rejonie. Podawano również adresy kontaktowe w przygranicznym Amélie-les-Bains-Palalda, hasła, a także informacje o rozmieszczeniu niemieckich posterunków i inne pożyteczne dane<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> AYV, M.2/450, List Edwarda Warszawskiego do pana Gille, 1 XII 1943 r., k. 65–66.

<sup>31</sup> Zob. Jan Stanisław Ciechanowski, *Czarna legenda Mirandy. Polacy w hiszpańskim obozie internowania Miranda de Ebro 1940–1945*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm i Wydział „Artes Liberales” UW, 2021, s. 212–218.

<sup>32</sup> SPP, A.98, Ogólne wskazówki dla idących z Kraju wg danych z lipca 1943 r., k. 281–283.

<sup>33</sup> SPP, A.94, Przekraczanie granicy francusko-hiszpańskiej, b.d., k. 61–63.

10 czerwca Rajnfeld rozpoczął eskapadę przez Pireneje. Nie odnalazłem jego relacji (musiał takową złożyć) dotyczącej trasy, przewodników i towarzyszy podróży. Nie wiadomo, jaka organizacja przygotowała jego przejście. Pięć dni później znalazł się na terenie prowincji Leida (Larida). Nie został złapany przez policję i 24 czerwca zameldował się w polskim poselstwie w Madrycie<sup>34</sup>. Jak raportował szef Wydziału dla Spraw Ewakuacji i Jeńców ppłk. Jerzy Kamiński, przywiózł informacje dotyczące kurierów „Pawła Pankowskiego” (Gralewskiego) i Stanisława Izdebskiego<sup>35</sup>. Z obydwoma Rajnfeld najprawdopodobniej spotkał się w Paryżu lub gdzieś w drodze. O Gralewskim była już mowa. Izdebski, podający się za wysłannika PPS, dotarł do Londynu w sierpniu<sup>36</sup>.

13 lipca Rajnfeld podyktował w polskim poselstwie relację na temat losów warszawskiego getta, która została przekazana pocztą dyplomatyczną do Londynu (zob. aneksy). Sygnował ją nazwiskiem Tohari<sup>37</sup>, na takie nazwisko opiewały bowiem jego nowe dokumenty. Wiadomość taka znalazła się w depeszy przesłanej przez szefa Poselstwa RP w Madrycie Mariana Szumlakowskiego radcy prawnemu Poselstwa RP w Lizbonie kierującemu organizowaniem przerzutów do Wielkiej Brytanii Romanowi Badiorowi, rozpytującemu o czterech będących na trasie kurierów, z adnotacją, że przybył z Warszawy i miał informacje o Pankowskim i Izdebskim<sup>38</sup>. Podobnie jak w Paryżu, Rajnfeld musiał wywrzeć w Madrycie korzystne wrażenie, gdyż Żydzi obywatele polscy ubiegający się o wyjazd do Anglii traktowani byli podejrzliwie z uwagi na przypisywany im niejasny stosunek do służby wojskowej. Problemem był też czasami brak dokumentów potwierdzających obywatelstwo<sup>39</sup>.

10 sierpnia Tohari został w czterdziestoosobowej grupie Polaków przerzucony do Gibraltaru<sup>40</sup>. Przerzut organizowała Placówka Ewakuacyjna w Madrycie. Musiał wcześniej otrzymać wizę brytyjską, a przede wszystkim zgodę od władz polskich. Według instrukcji polskich władz bezpieczeństwa przekazanej British

<sup>34</sup> AYV, M.2/753, Dziennik Schwarzbarta, notatka [po spotkaniu z Toharim], 18 X 1943 r., k. 69.

<sup>35</sup> SPP, A.94, Pismo ppłk. dypl. Jerzego Kamińskiego do szefa Oddziału [VI] Naczelnego Wodza, 31 VIII 1943 r., k. 116.

<sup>36</sup> Również on pojawiał się w teoriach spiskowych. Działacze WRN nie potwierdzili jego tożsamości. Wyjechał z Krakowa 28 III 1943 r., <https://discovery.nationalarchives.gov.uk/browse/r/h/C17517301> (dostęp 4 IX 2022 r.).

<sup>37</sup> AIH, 800/41/135, folder 6, Notes on the extermination of Jews in the ghetto of Warsaw, dictated by dr Tohari, Madryt, 13 VII 1943 r., k. 189–193 (polski przekład zob. w aneksie Notatki dotyczące eksterminacji Żydów w getcie warszawskim podyktowane przez dr. Toharięgo, s. 250 i n.).

<sup>38</sup> SPP, A.94, Pismo posła Mariana Szumlakowskiego do radcy Romana Badiora, 25 VIII 1943 r., k. 107.

<sup>39</sup> Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego (dalej AIPMS), A.XII.3.40a, Pismo Posła RP w Madrycie do MSZ, 28 VI 1943 r., k. 37.

<sup>40</sup> AYV, M.2/753, Dziennik Schwarzbarta, notatka [po spotkaniu z Toharim], 18 X 1943 r., k. 69.

Passport Control Office wizy automatycznie przysługiwały byłym wojskowym, natomiast ochotnicy i ci, którzy w wojsku nie służyli, musieli się ubiegać o zgodę, co zwykle trwało około dwóch miesięcy. Taka procedura była stosowana wyłącznie w odniesieniu do Polaków. Belgowie, Francuzi czy Czesi zgłaszający chęć wstąpienia do armii dostawali zgodę automatycznie<sup>41</sup>. 8 września szef Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza płk Protasewicz wysłał do dowódcy AK depeszę następującej treści: „w Gibraltarze w drodze do Rawy [Londyn – D.L.] jest Reinfeld, który kilka miesięcy temu opuścił ghetto Warszawy”<sup>42</sup>. Kilka dni później Rajnfeld-Tohari dotarł do Wielkiej Brytanii, najprawdopodobniej na pokładzie brytyjskiego statku. Podróż zajęła mu prawie siedem miesięcy.

### Pierwsze miesiące w Londynie

Każdy obcokrajowiec przybywający na terytorium Wielkiej Brytanii był przesłuchiwany przez brytyjskie służby bezpieczeństwa oraz Wywiad Wojskowy do spraw Uciekinierów i Jeńców Nieprzyjaciela (Military Intelligence Refugees and Enemy Prisoners, MI19) w Royal Patriotic School w Wandsworth. Tak było w przypadku emisariusza Jana Karskiego, którego raport trafił do Foreign Office i Polskiej Sekcji Kierownictwa Operacji Specjalnych (Special Operations Executive, SOE), czy Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Rajnfeld miał tam przebywać do 4 października. Sprawozdania z jego przesłuchania nie ma jednak w materiałach tej jednostki<sup>43</sup>. Brak również sprawozdań z przesłuchań przybyłych wcześniej Elżbiety Watson i Lipkowskiego. Odpisu przesłuchania Rajnfelda-Tohariego nie ma też w dokumentacji polskiej sekcji SOE – jest tam zresztą bardzo mało raportów na temat sytuacji Żydów<sup>44</sup>. Później został przesłuchany w Oddziale Wywiadowczym Sztabu Naczelnego Wodza. I tym razem nie odnalazłem protokołu, z wyjątkiem zwięzłej opinii jego szefa: „Nie ma żadnych poleceń z kraju i nie należał do żadnej organizacji. Robi wrażenie, jakby należał do policji żydowskiej w ghetcie. Mówi bardzo dużo o przeżyciach w kraju, ogólne wrażenie jednak jest ujemne, płacze się nieco w zeznaniach, szczególnie dotyczących opuszczenia Warszawy i dalszej podróży”. W Paryżu, gdzie współpracował z „panem Henrykiem”, doszły ich wieści o śmierci „Pankowskiego”. Mó-

<sup>41</sup> SPP, A.523, Pismo „Woła” [Władysław Odrowąż-Łaniecki] do „Rawy”, 21 VII 1943 r., k. 71. Nadawca listu opisywał przypadek Polaka jadącego z kraju przez Lizbonę, co wymagało złamania procedur, prosząc o zniesienie ograniczeń.

<sup>42</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), 2/1326, I/14, Depesza „Rawy” [Michał Protasewicz] nr 4589, 8/17 IX 1943 r., k. 130.

<sup>43</sup> Inwentarz National Archives, Royal Patriotic School interrogation of civilians arriving in UK from abroad, WO 208/3712–3715 (wrzesień i październik 1943 r.). Przesłuchania Rajnfelda-Tohariego nie ma też w teczkach obejmujących kolejne miesiące.

<sup>44</sup> Więcej: Jacek Tebinka, Anna Zapalec, *Polska w brytyjskiej strategii wspierania ruchu oporu. Historia Sekcji Polskiej Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE)*, Warszawa: Neriton, 2022, s. 285.

wił, że należało powiadomić „Jacques Rousset” w Paryżu, podpisując list jego pseudonimem konspiracyjnym „Pierre”<sup>45</sup>. Rajnfeld najwyraźniej musiał zostać źle zrozumiany, gdyż Gralewski zginął po opuszczeniu przezeń Paryża. W odniesieniu do kraju powoływał się na Fronczaka, z podaniem adresu jego fabryki oraz jego „referenta”, 30-letniego inż. pilota Kowalskiego (chodzi najpewniej o Leskiego). Spotkania odbywały się na Hożej 68. Podał też adres kontaktu we Francji: „Demrimont, pan Roger, 25 rue Guerin”. Nie wiem, o jaką miejscowość chodzi. O tym wszystkim płk Protasewicz szybko poinformował gen. Komorowskiego<sup>46</sup>. Depesza pozostała bez odpowiedzi, gdyż sprawa najwyraźniej nikogo nie zainteresowała.

Pojawienie się Rajnfelda-Tohariego w Londynie stało się sensacją. 18 października rozmawiał przez półtorej godziny z Ignacym Schwarzbartem, jednym z dwóch przedstawicieli żydowskich w Radzie Narodowej, który ocenił go jako „niezwykle dojrzałego i zrównoważonego w poglądach”. Tohari (prawdziwego nazwiska z jakichś powodów jego rozmówca nie zapisał, choć było mu znane) podał szczegóły na temat swojej eskapady. Rozmawiał z Witoldem Mieczysławskim z MSZ, ministrem spraw wewnętrznych Władysławem Banaczykiem, wybierał się do kierownika Wydziału Społecznego MSW Pawła Siudaka z podziękowaniem za pomoc w opuszczeniu Patriotic School. Poruszono temat żydowskiej i polskiej konspiracji, sytuacji w getcie, stosunków polsko-żydowskich. Rajnfeld podał garść informacji o Bundzie i wydawanych przez niego pismach. Mówił o braku broni, co uniemożliwiałoby obronę. Nie słyszał o „Żegocie”, podkreślał natomiast pozytywną rolę PPS. Nie miał najmniejszego pojęcia o konspiracji syjonistów rewizjonistów. Był w posiadaniu „szeregu pamiętników i notatek”, lecz część z nich oddał w Madrycie, a część w Londynie. Gotów byłby je zrekonstruować. Swoje odczucia określił Schwarzbart jako „mętne”. Odnotował opór przy udzielaniu odpowiedzi, a zarazem „dość znaczny tupet” swego rozmówcy. „Bystremu i bardzo inteligentnemu ujmowaniu zjawisk” towarzyszył „jakiś kompleks celów ukrytych, których nie mogę jeszcze określić”. Oceniał, że należy zachować ostrożność<sup>47</sup>. Zwrócił uwagę na nieprawdziwe stwierdzenie o wyjeździe z Warszawy z polecenia delegata rządu. Nie było to ani pierwsze, ani ostatnie minięcie się z prawdą przez Tohariego.

Na 26 października Schwarzbart zaprosił do siebie piętnaście wpływowych osobistości na prywatne spotkanie z *a special envoy from Poland, a Jew*, który przeżył prawie trzy lat w getcie w Warszawie. Miał złożyć relację o życiu Żydów pod okupacją i odpowiadać na zadawane mu pytania. Schwarzbart podkreślał, że była to jedyna okazja, gdyż bohater miał pozostać w Londynie zaledwie kilka

<sup>45</sup> SPP, A.166, Wyciąg z pisma szefa Oddziału Wywiadowczego Sztabu NW z 4 XI 1943, 13 XI 1943 r., k. 441.

<sup>46</sup> SPP, A.94, Depesza „Rawy” do „Lawiny”, 24 IX 1943 r., k. 118. Została wysłana 28 września, a doszła 6 października (AAN, 2/1326, I/16, Depesza „Rawy” nr 40, k. 4).

<sup>47</sup> AYV, M.2/753, Dziennik Schwarzbarta, notatka z 18 X 1943 r., k. 68–70.

dni. Zaproszenia nosiły nagłówek *strictly confidential*. Nie wszyscy mogli przybyć. Jedną z tych osób był Leonard N. Goldsmid-Montefiore, lider żydowskich organizacji charytatywnych w Wielkiej Brytanii, który niedługo później zaprosił do siebie żydowskiego przedstawiciela Schwarzbarta wraz z Rajnfelдем<sup>48</sup>. Żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej aranżował również otwarte spotkania z intrygującym przybyszem z okupowanej Polski. Rajnfeld udzielał wywiadów prasowych i przygotowywał materiały dla rozgłośni radiowych, wśród nich wystąpienie dla robotników polskich pracujących w Rzeszy. Kilkakrotnie wygłaszał przemówienia w języku francuskim kierowane do robotników francuskich i do Francuzów. Ujawniał żydowskie pochodzenie, podkreślał rolę polskiej konspiracji w swoim ocaleniu. Mówił, że w Londynie naświetla sytuację we Francji, podważa opinię o rozmiarach kolaboracji, przedstawia dokonania ruchu oporu i politykę niemiecką wobec Francuzów (zob. aneks).

2 listopada „Jewish Telegraphic Agency” w Nowym Yorku przedstawiała Rajnfelda jako pierwszego Żyda, który przybył do Londynu po „bitwie w getcie” warszawskim. Według jego relacji w Polsce pozostało przy życiu od 100 do 500 tys. Żydów. Mimo to panowało jednak przekonanie co do ostatecznego zwycięstwa, prowadzono intensywną działalność kulturalną, rozwijało się życie religijne, trwały przygotowania do walki. Mówił o pomocy wielu Polaków, którym groziła za to kara śmierci. Obiektem terroru miał być co szósty Polak. Wyjaśniano, że bohater posługiwał się pseudonimem „Warszawski” w obawie przed Niemcami, którzy wierzyli, że zginął w getcie, będąc jednym z liderów konspiracji<sup>49</sup>. 5 listopada wychodzący w Londynie redagowany przez Joela Canga „The Polish Jewish Observer” zamieścił na pierwszej stronie wywiad z „Warszawskim”, z podkreśleniem, że jest to pierwszy Żyd, który przybył z Londynu po rozpoczęciu masowych deportacji. Mówił o ogromnej śmiertelności: 50–60 tys. w 1941 r. i 30 tys. do rozpoczęcia deportacji, które pochłonęły 250 tys. mieszkańców. 25 tys. miało uciec na prowincję. Potwierdził informacje o deportacjach do Treblinki i opowiadał historie zasłyszane od uciekinierów z tego obozu. Pytany o rolę policji żydowskiej, utrzymywał, że jak wszędzie byli dobrzy i źli, lecz nie można mówić o rzeczywistej współpracy z Niemcami. Policjanci działali pod przymusem. Gdy mogli, pomagali, starając się zmniejszyć cierpienie ofiar, a na koniec sami zostali deportowani. Uwypuklał znaczenie działalności kulturalnej, religijnej i edukacyjnej, a także przygotowania do oporu. Broń mieli otrzymywać z różnych źródeł, przede wszystkim od „Polish Military Organization”. Zaprzeczył informacjom, jakoby komuniści dostarczali broń Żydom. Jediną nadzieją na

<sup>48</sup> AYV, M.2/450, Korespondencja do: J. [Johna?] Lintona, prof. Lewisa Namiera, prof. Seliga Brodetzkiego, [Washingtona?] Dugdale’a, Adolpha G. Brotmana, rabina Josepha Hermana Hertza, L. Steina, dr. Shaloma Adler-Rudela, N. Goodman, Alexandra Levveya Eastermana, dr. N. Barona, J. Barnetta, Leonarda S. Montefiorego, E. Frischnera, A. Borensteina, k. 9–47.

<sup>49</sup> *Jews in Warsaw ghetto perished confident of Jewish Future, Eye-Witness Reports*, „JTA”, 2 XI 1943, s. 4.

ocalenie pozostałych przy życiu Żydów miały być represje. Mówił o tym kilku członkom Izby Gmin<sup>50</sup>.

22 listopada Schwarzbart zwołał konferencję prasową, na której ogłosił, że naziści wymordowali 2,5 mln polskich Żydów. Padły nazwiska dziesięciu niemieckich sprawców. Oprócz gubernatora Ludwiga Fischera, starosty warszawskiego Ludwiga Leista, nadzorującego getto warszawskie Heinza Auerswalda, planisty Waldemara Schöna, warszawskich funkcjonariuszy Gestapo Karla Georga Brandta i dr. Gerharda Stabenowa (w tekście Tebenow), kierującego Transferstelle Seiferta, wymieniony został oficer SS o nazwisku „Reinhardt”. Miał być dowódcą składającego się z 16 SS-manów Vernichtungskommando wyszkolonego w Lublinie, znanego jako „Einsatz Reinhardt”, przybyłego do Warszawy celem likwidacji getta. Członkowie komanda zabijali również Żydów w Radomiu, Otwocku, Falenicy, we Lwowie i w wielu innych miejscowościach. Pojawił się także stojący na czele lubelskiego oddziału eksterminacyjnego „Heymann”, odpowiedzialny za zamordowanie wielu tysięcy Żydów. Chodziło o szefa sztabu „Einsatz Reinhardt” Hermanna Höflego. Nieścisłości te nie zmieniają faktu, że był to, chociaż nie zdawano sobie z tego sprawy, bodaj pierwszy przypadek pojawienia się kryptonimu eksterminacji Żydów w Generalnym Gubernatorstwie w przestrzeni publicznej, mimo iż pojawił się on wcześniej w raporcie Oneg Szabat pt. „Likwidacja żydowskiej Warszawy”, który trafił do Londynu w styczniu 1943 r. pocztą kurierską. Kryptonim ten znalazł się już w relacji Rajnfelda-Tohariego spisanej w Madrycie – w wersji „Reinhardt”, zapewne ze względu na to, że tekst został przezeń podyktowany. W wersjach pisanych występuje „dt”. Wynika z tego, że Rajnfeld mógł widzieć jakiś dokument z taką pieczętą.

Schwarzbart przekazał ponadto dziennikarzom notatkę pt. „The last phase in the Warsaw ghetto according to the most recent accounts”, napisaną w dużej części na podstawie relacji Rajnfelda lub może nawet przez niego samego. Dotyczyła ona między innymi powstania w getcie, a także polskiej pomocy Żydom. Broń do getta mieli przekazywać głównie socjaliści, a w czasie powstania zginąć lub odnieść obrażenia miało 1100 Niemców. Pozostali przy życiu Żydzi liczyli na pomoc podobną do tej, jaką okazują im ryzykujący życiem Polacy<sup>51</sup>. Dane dotyczące rzekomo poległych Niemców pojawiały się w materiałach przywożonych z kraju przez kurierów.

O polskiej pomocy dla getta, jak doniósł „The Polish Jewish Observer” w artykule pt. *Ten Nazi Arch-Murderers Named for Atrocities Against Jews in Poland*, mówił Schwarzbart. Natomiast towarzyszący mu „mr. Edward Warszawski”, młody żydowski uciekinier z getta, opowiadał o okrucieństwach ze strony

<sup>50</sup> „My two years in Warsaw Ghetto”. Edward Warszawski Interviewd, „The Polish Jewish Observer”, 5 XI 1943, s. 1, 4.

<sup>51</sup> AIPMS, A.9.V.36, Press conference, 22 XI 1943 r., k. 243–247. Dziesiątym niemieckim funkcjonariuszem na liście był Behrens, zajmujący się podobno pracą przymusową Żydów. Nie udało mi się ustalić, o kogo chodzi.



Wehrmachtu, którego żołnierze mieli się zachowywać podobnie jak Gestapo. Sam był świadkiem mordowania dzieci. Podkreślał, że wszyscy Niemcy są tacy sami. Na pytanie jednego z brytyjskich dziennikarzy o antysemityzm w Polsce odpowiedział, że tak jak w Anglii są zwolennicy faszysty Oswalda Mosleya (nawiązanie nieprzypadkowe, bo właśnie warunkowo opuszczał więzienie), tak w Polsce są antysemita. Na koniec stwierdził, że jego ucieczka i obecność w Londynie są świadectwem współpracy polskiej i żydowskiej konspiracji przeciwko wspólnemu wrogowi, datującej się od początku okupacji. Większość polskiej prasy konspiracyjnej była drukowana w getcie do momentu wykrycia tego faktu przez Niemców i zastrzelenia drukarzy. Obecnie na terenie całego kraju Żydzi „are working with the secret armed organizations”<sup>52</sup>.

Informacja o konferencji prasowej zamieszczona w rządowym organie prasowym „Dziennik Polski” nosiła sensacyjny nagłówek: *1100 Niemców padło w walce w ghetto*. Rajnfelda dotyczyła krótka wzmianka: „Oświadczenie pośła Szwarzbarta uzupełnione zostało opisem warunków w ghetto warszawskim przez p. Warszawskiego, który aż do lutego br. przebywał jeszcze w Polsce”<sup>53</sup>. Była to pierwsza wzmianka o świadku zagłady warszawskiego getta, jaka pojawiła się w tym piśmie. Dziwi to, jeśli weźmie się pod uwagę zainteresowanie osobą Tohariego. W „Dzienniku Polskim” nie podano również informacji o zgłoszeniu się Rajnfelda do wojska.

Zupełnie inaczej pisał o Toharim wydawany w Szkocji „Dziennik Żołnierza”. 19 listopada współpracujący z pismem pracownik Ministerstwa Informacji Zygmunta Nagórski poświęcił mu artykuł zatytułowany *Przyszedł człowiek z getta*. Przedstawił Rajnfelda, bez podania rodzowego nazwiska, jako przybysza z innego świata, skromnego i pochłoniętego myślą o dostaniu się do wojska, mimo że jest syjonistą. Nagórski poddał go idealizacji: „idzie do polskich szeregów, gdyż z nim razem idą ci wszyscy, którzy w tym ghetto zginęli, ci wszyscy – którzy jak mówi – byłiby szczęśliwi, po stokroć szczęśliwi – gdyby danym im było zginąć w tym wojsku, z bronią w ręku, walczyć”. „Ma w oczach jakiś mistycyzm ludzi fanatycznie ideowych. Z ghetto wyszedł twardy, zdecydowany, wyprostowany i dążący jasno do celu”. Podkreślał, że chodzi mu o braterstwo polsko-żydowskie i walkę o wolność dla wszystkich, w tym dla Żydów. Rozmowa z Toharim zrobiła na publiczności wielkie wrażenie. Zrozumiał, że sprawy w Londynie błędną w porównaniu z przeżyciami ludzi w okupowanym kraju. Rajnfeld przywiózł do Londynu zupełnie nowego ducha. Wie i nie zraża go to, „że dla wielu będzie tylko Żydem, pogardzanym, traktowanym zaledwie poprawnie”<sup>54</sup>. Nagórski miał doskonałe rozeznanie w panującym wśród żołnierzy – zwłaszcza zwolenników

<sup>52</sup> *Ten Nazi Arch-Murderers Named for Atrocities Against Jews in Poland*, „The Polish Jewish Observer”, 26 XI 1943, s. 1, 4.

<sup>53</sup> *1100 Niemców padło w walce w ghetto*, „Dziennik Polski”, 24 XI 1943, s. 2.

<sup>54</sup> Zygmunt Nagórski, jr, *Przyszedł człowiek z getta*, „Dziennik Żołnierza”, 19 XI 1943, nr 270, s. 2.

radikalnej prawicy i osób wywodzących się z prowincji – nastawieniu wobec Żydów. Był bowiem autorem raportu na ten temat zawierającego propozycje szeroko zakrojonych działań edukacyjnych z wykorzystaniem prelegentów i odwoływania się do sytuacji w kraju: mówienie o martyrologii Żydów, akcentowanie solidarności i pomocy niesionej Żydom przez podziemie<sup>55</sup>. Tekst wywołał „pewne zastrzeżenia” czytelników. Redakcja opublikowała polemikę młodego literata Jana Roztworowskiego, występującego jako rzecznik żołnierzy, którzy opuścili kraj w 1939 r. W jego ocenie podkreślenie roli „przybysza z getta” nie wymagało przypominania o pewnych sprawach („bezpownotnie wrzucono do smutnego lamusa naszej przeszłości rekwizyty «getta ławkowego» na uczelniach i szczeniackie, poderwane burszowskim piwem pikietowania żydowskich sklepów”). Zgodził się z Nagórskim, że wojna przywraca rzeczom właściwą miarę: „nasze młode pokolenia nie zawahają się Ghetto warszawskie porównywać z tak samo bohaterską a beznadziejną Redutą Ordona”. W imieniu żołnierzy deklarował, że „tragicznego posta z warszawskiej reduty powitamy wszyscy jak kolegę-żołnierza i serdecznego druha. [...] posadzimy go na miejscu poczesnym, przy dogasającym szkockim biwaku”<sup>56</sup>.

„Dziennik Żołnierza” opublikował również sprawozdanie z konferencji zorganizowanej przez Schwarzbarta, z tym jednak, że głównym bohaterem, inaczej niż w „Dzienniku Polskim”, był „Edward Warszawski”, który opowiadał dziennikarzom polskim, brytyjskim i żydowskim o sytuacji w kraju, a przede wszystkim o getcie warszawskim. Korespondent zauważył, że przybysz z kraju pojawił się w mundurze strzelca WP, wyjaśniając na wstępie, że wydostał się z getta i dotarł do Londynu dzięki pomocy polskiej organizacji podziemnej. Te słowa wydrukowano pogrubioną czcionką. Podkreślono, że „Warszawski” „czuje się szczęśliwy i dumny z tego, że danym mu jest nosić mundur żołnierza polskiego i że będzie mógł jako Żyd spełnić swój obowiązek żołnierski wobec Polski”. Zwrócono też uwagę na pewność siebie i dobrą znajomość angielskiego, co miało wynikać z jego studiów w Oksfordzie. Ważna też była treść jego przekazu: „Jako naoczny świadek potwierdził tylko w sposób najbardziej przekonujący to, co już dawniej podane zostało do wiadomości rządu przez Kierownictwo Walki Cywilnej, a następnie ogłoszone światu”. Wiele mówił o przygotowaniach do oporu w getcie, uwypuklając dostarczanie broni Żydom przez „kierownictwo polskiego ruchu podziemnego” i udział „ochotniczych oddziałów polskich bojowców ze sfer świata pracy Warszawy” w walkach w getcie. Po wyjściu z getta nieliczni uciekinierzy „zasilili bojowe organizacje Polski Podziemnej”<sup>57</sup>.

<sup>55</sup> AIPMS, A.XII.3.40a, Notatka ppor. Zygmunta Nagórskiego w sprawie zwalczania antysemityzmu w Armii Polskiej, poufne, 9 VII 1943 r., k. 54–55; *ibidem*, Punkty do pogadanki w oddziałach wojskowych na temat sytuacji obecnej w Kraju, k. 56.

<sup>56</sup> Jan Roztworowski, *My ludzie „stamtąd”*, „Dziennik Żołnierza”, 25 XI 1943, nr 275, s. 2.

<sup>57</sup> Ludwik Kochański, *Jeden z tych co przeszli gehennę Warszawy opowiada: 1200 Niemców zginęło w bitwie o ghetto (Korespondencja własna „Dziennika Żołnierza” z Londynu)*, „Dziennik Żołnierza”, 26 XI 1943, nr 276, s. 2.

Zdumiewa w tym kontekście opinia Wywiadu Obronnego MON. Zamierzano uczulić dowódcę AK, by nakazał pracownikom placówki w Paryżu „większą ostrożność”, informując, że Rajnfeld „ma ujemną opinię” w kontrwywiadzie wojskowym, gdyż „uprawia na naszym terenie propagandę antypolską”. Opinia ta opierała się na doniesieniu, jakoby w rozmowie z pewnym kapralem podchorążym powiedział, „że to, co spotkało Polaków po wkroczeniu bolszewików w 1939 r., należało im się”, a Żydzi na Kresach słusznie byli komunistami, gdyż w ZSRR Żydzi posiadają pełnię praw. Jest tam 100 generałów pochodzenia żydowskiego. On zaś wstępuje do armii polskiej, by „żaden Polak nie powiedział kiedyś, że Żyd nie spełnił swojego obowiązku”<sup>58</sup>. Nie wiadomo, czy informacje te wysłano. Rajnfeld, co trzeba podkreślić, ani wówczas, ani później w publicznych wystąpieniach nie wypowiadał się krytycznie na temat Polaków, co było normą wśród przybywających do Wielkiej Brytanii Żydów mających za sobą ciężkie i nieprzyjemne doświadczenia<sup>59</sup>.

14 grudnia wystąpił jako „Warszawski” w Ognisku Polskim w Londynie wraz z Janem Karskim na spotkaniu zorganizowanym przez Ministerstwo Informacji i Dokumentacji. Karski mówił o podziemiu. Tohari powtarzał swą opowieść o sytuacji Żydów w getcie, woli przetrwania, wierze w zwycięstwo Sprzymierzonych, obronie honoru przez walkę z bronią w rękę, a także pomocy ze strony ryzykujących życiem Polaków. Uwagę zwracają poglądy na temat sytuacji powojennej: spolonizowani Żydzi stopią się ze społeczeństwem i porzucą swoją religię. Ci, którzy walczyli w getcie, zwłaszcza lewica (Bund) pozostaną w Polsce jako Żydzi, szukając „rozwiązania swej wewnętrznej tragedii w ramach praw mniejszości, w oczekiwaniu na utopijną republikę całego świata, której pragną być obywatelami”. Pozostali, „zapewne nieliczni”, dążyć będą do emigracji i budowy państwa żydowskiego w Palestynie. „Rozumieją dobrze uczucia Polaków i nie żywią dla nich nic więcej prócz wdzięczności oraz pragnienia, byśmy nawzajem lepiej się poznali, skoro te same ożywiają nas ideały w naszej wspólnej tułaczce”. Wywiązała się „ożywiona dyskusja”<sup>60</sup>.

<sup>58</sup> SPP, A.166, Depesza „Rawy” do „Lawiny”, 20 XI 1943 r.; *ibidem*, Pismo szefa Wydziału Wywiadu Obronnego MON do szefa Oddziału Specjalnego Sztabu NW, podpisał kpt. Włodzimierz Klocek, 19 XI 1943 r., k. 439–440.

<sup>59</sup> Mężczyzna zwolniony z obozu Miranda de Ebro opowiadał o szykanach, jakich doświadczała Żydzi w tym obozie ze strony Polaków: kwestionowanie obywatelstwa, domaganie się wyodrębnienia „aryjczyków”, pochwały pod adresem Hitlera, indoktrynowanie Hiszpanów za pomocą *Protokołów Mędrców Syjonu*, a także groźby. Chwalił natomiast postawę Francuzów, w tym duchowieństwa, a także Hiszpanów (AIPMS, A.XII.3.40a, Sprawozdanie z odczytu dr. I.Ch. Klingera w sali żydowskiego towarzystwa Ohel, 23 VIII 1943 r., k. 172–173). O traktowaniu Żydów w obozie i opiniach polskich oficerów zob. Ciechanowski, *Czarna legenda Mirandy...*, s. 534–538.

<sup>60</sup> „Trzy armie polskie walczą”. Odczyt pp. Karskiego i Warszawskiego, „Dziennik Polski”, 16 XII 1943, s. 3.

Następnego dnia przemówił do Żydów w Polsce na falach rozgłośni BBC (zob. aneks). Opowiadał o wydostaniu się z getta i Polski, dając do zrozumienia, że wykonywał jakąś tajną misję. Przybył do Anglii, by służyć w wojsku, i zapewniał o dumie płynącej z noszenia polskiego munduru (ten sam akcent pojawił się wcześniej w przemówieniach do Francuzów). Mówił o nieprzyjmowaniu przez ogół wiadomości o losach Żydów, bo to „rzeczy zbyt straszne, aby normalny, cywilizowany człowiek umiał je sobie wyobrazić”. Dlatego w wywiadach i wystąpieniach publicznych „otwierał ludziom oczy i potwierdzał straszną rzeczywistość”, przede wszystkim likwidację getta warszawskiego, co na słuchaczach wywierało wstrząsające wrażenie. Mówił też o oporze i walce. Na koniec podziękował licznym Polakom, którzy mimo niebezpieczeństw na nich czyhających pomagają Żydom. Treść wystąpienia podał jeden z biuletynów Delegatury Rządu<sup>61</sup>. Zapewne doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jako Żyd nie zostałby przyjęty do AK, lecz nigdy, nawet w zapiskach nieprzeznaczonych do druku, o tym nie wspominał. W żadnym piśmie tajnym nie zamieszczono tego materiału.

### Praca w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji

Podczas pierwszej rozmowy ze Schwarzbartem Rajnfeld-Tohari mówił, że nie chciałby dać się użyć do celów propagandowych. Stało się inaczej. Było zresztą oczywiste, że tak ważny świadek nie może beczynn timer tkwić w koszarach w Szkocji, zwłaszcza że jego poglądy współgrały z realizowaną przez rząd strategią propagandową. Wszelkie wątpliwości co do jego osoby musiały zejść na odległy plan. Na początku 1944 r. MON planowało wysłanie go w składzie delegacji do USA. Miał „dać świadectwo prawdzie” o skali masowych mordów oraz barbarzyńskich metod niemieckich, a także „uwypuklić wszystkie dodatnie strony współżycia i współpracy polsko-żydowskiej, zarówno w życiu codziennym, jak też w ruchu podziemnym (m.in. w obronie getta)” i „spowodować realną pomoc dla Żydów”<sup>62</sup>. Tymczasem z rozkazu szefa MON Tohari został przydzielony na okres trzech miesięcy do dyspozycji MID. Jego zadaniem miało być wygłaszanie odczytów, pisanie artykułów i opracowywanie referatów, a później wylot do Stanów Zjednoczonych. Przydzielono go do referatu żydowskiego DIP kierowanego przez Maurycego Dogilewskiego, z pensją 40 funtów miesięcznie. Były to dobrze wydane pieniądze. Do końca lutego Tohari wziął udział w 16 imprezach. Poruszano na nich takie tematy, jak sytuacja w Polsce i Warszawie, losy polskich robotników wywożonych na roboty przymusowe, prześladowania Żydów, powstanie w getcie warszawskim. Słuchaczami byli dziennikarze, akademicy, robotnicy, duchowni i członkowie stowarzyszeń, ofice-

<sup>61</sup> *Przemówienie do Żydów w Polsce*, „Agencja Prasowo-Informacyjna «Serwis»”, 15 XII 1943, nr 340, s. 5.

<sup>62</sup> AIPMS, A.XII/3/40, Notatka w związku z zamierzonym wysłaniem do Stanów Zjednoczonych ekipy wojskowej z szer. Toharim w celach propagandowych, 4 I 1944 r., k. 30.

rowie i żołnierze brytyjscy i amerykańscy. Niekiedy były to imprezy masowe, jak odczyty w fabryce Richmond Park dla tysiąca osób czy w zakładach Rolls Royce Alexandra Park, gdzie dwa spotkania o warszawskich robotnikach zgromadziły 15 tys. słuchaczy. Prócz tego wygłosił pogadankę w języku hebrajskim dla BBC (pt. „Uciekłem w warszawskiego getta”)<sup>63</sup> i brał udział w dwóch konferencjach prasowych na temat stosunków polsko-sowieckich i polskiego podziemia. Część tych imprez była obszernie relacjonowana w prasie<sup>64</sup>. W marcu tempo nieco zmalało – odbyło się tylko 11 imprez z jego udziałem. Liczba słuchaczy wahała się od 80 do 600 (lotnicy w Newton). W ciągu czterech dni kwietnia Tohari wygłosił osiem pogadek dla oficerów i żołnierzy amerykańskich i dwie dla Brytyjczyków. Mówił o powodach wojny z Niemcami, konspiracji i życiu codziennym. Słuchaczy interesowały też stosunki polsko-sowieckie. W raporcie podkreślił: „nie wspominałem prawie zupełnie o stosunkach żydowskich, jakkolwiek nadmieniałem, że sam jestem narodowym Żydem, który walczyć chce w tej wojnie nie tylko o niepodległość Polski, ale i o powstanie wolnego państwa żydowskiego w Palestynie”. Imprezy odbywały się w salach kinowych i teatralnych albo w obozach wojskowych. Liczba słuchaczy przekraczała 4 tys. Miał jeszcze pogadankę w rozgłośni BBC z Marianem Hemarem o Warszawie<sup>65</sup>. W lutym 1944 r. opracował również zarys międzynarodowej organizacji pod nazwą Liga Obrony Praw Narodów, której celem miała być ochrona małych narodów przed imperiaлизmem, głównie sowieckim. Sprawa nie miała dalszego ciągu.

Szczególną uwagę zwraca tekst Rajnfelda opublikowany w wychodzącym w Glasgow anglojęzycznym dwutygodniku społeczno-kulturalnym „The Voice of Poland”, redagowanym przez Jadwigę Harasowską, organizatorkę jednej z imprez z udziałem Tohariego. Dotyczył „akcji styczniowej” i zawierał różne konfabulacje. Rajnfeld twierdził, że został wysłany na Zachód przez polskie podziemie, aby dać świadectwo o zbrodniach niemieckich wobec Żydów. Usprawiedliwieniem dla niebrania udziału w walce miał być właśnie fakt, że został z powodu znajomości angielskiego i francuskiego wybrany do roli emisariusza. Nie mógł się narażać. Walki toczyły się w bezpośrednim sąsiedztwie jego miejsca pobytu. Słyszał strzały i odgłosy ognia artyleryjskiego. Widział niemieckie oddziały i karetki przewożące rannych. Zginąć miało 100 Żydów, 5 tys. wywieziono do Treblinki. Straty Niemców były mniejsze. O ostatniej walce getta usłyszał, będąc już za granicą, od człowieka, którego danych nie mógł ujawnić. Niemcy używali samolotów powodujących ogromne straty, większe niż we wrześniu 1939 r. Ponad

<sup>63</sup> Relacja została nagrana na płycie: *Hebrew on the air*, „The Westralian Judean”, 1 VIII 1945, s. 12.

<sup>64</sup> AIH, box 136, folder 7, Pismo dr. Maurycego Dogilewskiego do Referatu Personalnego MID, 3 II 1944 r., k. 899; *ibidem*, box 137, folder 1, Edward Tohari, Sprawozdanie z odczytów i innych wystąpień z polecenia MID, 1 III 1944 r., k. 41–42.

<sup>65</sup> *Ibidem*, Edward Tohari, Zestawienie odczytów ogłoszonych w marcu 1944 r., b.d.; *ibidem*, Edward Tohari (Warszawski), Notatka w sprawie wygłoszonych odczytów dla żołnierzy RAF-u i armii amerykańskiej, b.d., k. 44–46.

tysiąc Niemców zginęło lub zostało rannych. I tym razem nie obyło się bez oddania hołdu Polakom walczącym podczas obu zrywów. Któregoś dnia powinien powstać pomnik upamiętniający bojowców, z inskrypcją o śmierci „za wolność waszą i naszą”<sup>66</sup>.

21 marca szef MID Stanisław Kot zwrócił się do Prezydium Rady Ministrów, by wnioskowano w MON o odkomenderowanie Tohariego na kolejne cztery miesiące i zezwolenie na wyjazd do USA i Kanady lub udzielenie mu urlopu na pół roku. Sprzeciw zgłosiło jednak MSW, obawiające się kontrowersji i protestów związanych z deklarowanymi przez Tohariego związkami z rewizjonistami. Minister spraw wewnętrznych Władysław Banaczyk poufnym pismem ostrzegął Kota przed prawdopodobnymi sprzeciwami, w tym członków Rady Narodowej, i wyobrażalnymi próbami zakwestionowania jego relacji, a w konsekwencji niepożądanymi skutkami dla sprawy polskiej w USA<sup>67</sup>. Obawy te nie były bezpodstawne, gdyż niektóre publiczne wypowiedzi Rajnfelda wywoływały w środowiskach żydowskich co najmniej zaskoczenie. Ostatecznie Rajnfeld do USA nie poleciał, a jego współpraca z DIP została zakończona.

### W obronie polskiej racji stanu

Podczas gdy szeregowy Tohari w pocie czoła pracował dla Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, nabrzmiewał kryzys na tle obecności Żydów w Polskich Siłach Zbrojnych stacjonujących w Szkocji. W połowie stycznia 1944 r. z jego jednostki, Pierwszej Dywizji Pancerniej, zdezerterowało 68 żołnierzy pochodzenia żydowskiego, domagając się przeniesienia do jednostek brytyjskich. Powodem miały być powtarzające się incydenty antysemickie. 22 lutego uciekło kolejnych 136 żołnierzy Żydów, ponownie większość z Pierwszej Dywizji. Wszystko to stawiało władze polskie w trudnym położeniu. Badająca sprawę specjalna komisja powołana przez MON stwierdziła różne zaniedbania i zaniechania, wnioskując o wszczęcie postępowania wobec kilku osób. Skalę antysemityzmu jednak bagatelizowano. Dezerterom zezwolono na przejście do jednostek brytyjskich. Inaczej postąpiono w kwietniu wobec kilkudziesięciu kolejnych uciekinierów, których po odesłaniu do jednostki postawiono przed sądem wojskowym i skazano na kary więzienia. Tym razem sprawa odbiła się bardzo szerokim echem, trafiając pod obrady brytyjskiego parlamentu i wywołując komentarze w środowiskach żydowskich także w USA. Władze polskie, które widziały w tej aferze zorganizowaną próbę kompromitowania Polski, jeśli nie z udziałem, to w interesie Sowietów, zostały zmuszone do zmiany stanowiska. Biorąc pod uwagę kontekst międzynarodowy, prezydent RP specjalnym dekretem ułaskawił dezerte-

<sup>66</sup> Edward Warszawski, *The Battle of the Warsaw Ghetto. An Eye-witness' Account*, „The Voice of Poland”, 23 I 1944, t. 3, nr 2 (309), s. 3, 11.

<sup>67</sup> AIH, box 137, folder 1, Pismo ministra Kota do PRM, 21 III 1944 r., k. 72; AIPMS, A.9.V.81, Pismo Władysława Banaczyka do ministra informacji i dokumentacji, 31 III 1944 r., b.p.

rów, a sprawa antysemityzmu w armii stała się przedmiotem śledztwa komisji powołanej przez Radę Narodową, która potwierdziła bagatelizowanie sprawy przez MON<sup>68</sup>. Sprawa, o czym nie ma tu miejsca pisać, wywołała też burzę w Polskim Państwie Podziemnym.

W tym kontekście, co specjalnie nie dziwi, po raz kolejny wypłynął Tohari. Nie po to wkładał polski mundur, by go zdejmować. Inna sprawa, że z racji swych obowiązków nie miał większego rozeznania w rzeczywistej sytuacji swoich żydowskich kolegów. Na imprezie zorganizowanej przez Scottish-Polish Society dowodził, że przed wojną antysemityzm był głównie kwestią ekonomiczną, a winę za ten stan rzeczy ponosiły Anglia i USA, gdyż blokowały emigrację Żydów. Wszystkie konflikty między Polakami a Żydami miały być załatwiane w sposób „demokratyczny”. Gwałtownie protestował przy porównywaniu przedwojennych polskich faszystów do hitlerowców i przeciwko oskarżaniu konspiracji o współpracę z Niemcami. Twierdził, że w AK nie mogło być antysemityzmu. Co więcej, „oficerowie i szeregowi tej armii walczyli razem z Żydami w warszawskim getto. We wspólnej walce z Niemcami łąła się krew polska razem z żydowską”. Przedstawiał się jako naoczny świadek, który doskonale wie, o czym mówi. Kwestionował też istnienie antysemityzmu w Armii Polskiej na Wschodzie. W Szkocji „kwestia żydowska” to jeden z trzydziestu problemów absorbujących żołnierzy. On sam będąc zwolennikiem emigracji Żydów do Palestyny, mógłby też zostać uznany za antysemitę<sup>69</sup>. Podczas różnych spotkań stawiał w obronie Polski i Polaków. Według raportu szefa MON gen. Mariana Kukiela wzięło w nich udział 6 tys. żołnierzy<sup>70</sup>.

8 maja 1944 r. organ rządowy opublikował fragmenty listu otwartego wysłanego przez „Warszawskiego” do prasy brytyjskiej. Przedstawiał się w nim jako osoba przysłana do Londynu przez polską organizację podziemną”. Redakcja prezentowała go dodatkowo jako „uczestnika bohaterskich walk w ghetto i żołnierza polskiego”. Tłumaczył w liście, że antysemityzm w wojsku nie jest związany z napływem do armii polskiej żołnierzy służących wcześniej w Wehrmachcie, lecz wynika z pamięci o sytuacji pod okupacją sowiecką, gdy Polacy „byli okrutnie prześladowani przez żydowskich komunistów”. Dowodził, że wielu żołnierzy Żydów uważa się za Polaków i nie skarży na antysemityzm, z którym władze wojskowe zresztą aktywnie walczą. Domagał się przykładnego ukarania dezertersów, zapominających nie tylko o tym, że Polacy w kraju ryzykują życiem, chroniąc resztki Żydów, ale i o tradycjach wspólnej walki. Ich

<sup>68</sup> Zob. Dariusz Stola, *Nadzieja i Zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa: Oficyna Naukowa, 1995, s. 255–263; Tomasz Gąsowski, *Pod Sztandarami Orła Białego. Kwestia żydowska w Polskich Siłach Zbrojnych w czasie II wojny światowej*, Kraków: Księgarnia Akademicka, 2002, s. 183–202.

<sup>69</sup> AIPMS, PRM, 142, Notatka [tajne] w sprawie strzelca Warszawskiego/Edwarda Rajnfel-da vel Tohary, 22 III 1944 r., k. 10–11.

<sup>70</sup> *Ibidem*, Notatka z posiedzenia Rady Narodowej 10 V 1944 r., k. 79.

akcję określił jako wbijanie Polsce noża w plecy, z korzyścią dla propagandy sowieckiej<sup>71</sup>. Z tymi tezami ostro polemizowali zarówno przedstawiciele Bundu, jak i Schwarzbart, który wyraził „rozczarowanie” i był zmuszony „potępić” te poglądy. Bardzo krytycznie przyjęła te wywody prasa żydowska w Londynie. „Zionist Review” uznała list za „skandaliczny”. W polemice Tohari dołał jeszcze oliwy do ognia. Powtórzył, że sprawa antysemityzmu w polskim wojsku jest daleko bardziej skomplikowana, niż się ją przedstawia, i powtórzył, że „będzie bronił Polaków, którzy są sumieniem ludzkości”. Nie dość na tym. Uznał nacjonalizm za „sympptom zdrowy”, antysemityzm zaś za niepozbowiony podstaw. Jego zdaniem wywołują go wszyscy Żydzi niebędący syjonistami lub asymilatorami, a na poparcie tych tez przywoływał autorytet Theodora Herzla. Za największych wrogów Żydów uznał komunistów<sup>72</sup>. Na łamach dziennika rządowego próbował polemizować z nim bundowiec Lucjan Blit. Był na wschodzie w 1939 r., siedział w więzieniu i łagrze. Jego zdaniem legenda o żydowskich komunistach ma tyle wspólnego z rzeczywistością co opowieści o Polakach współpracujących z Niemcami. W więzieniach siedziało wielu komunistów, natomiast aparat był sowiecki. Komuniści żydowscy garnęli się do Sowietów, ale tak samo było z Polakami. Co równie ważne, przypisywane sobie przez „Warszawskiego” pełnomocnictwa traktował jako wątpliwe. Ten z kolei uznał to za kalumnie i pomówienia<sup>73</sup>.

W wersji integralnej list „Warszawskiego” zamieściła „Myśl Polska” wydawana przez Stronnictwo Narodowe, obok tekstów zawierających ostre ataki na ministrów Kukieła i Kota, którzy „niejednokrotnie dawali wyraz swej gorliwości w zwalczaniu rzekomego antysemityzmu w Wojsku”, a także na siłę, w celach politycznych, ściągali do szeregów Żydów obojętnych wobec spraw polskich<sup>74</sup>. Kierownik Działu Narodowościowego MSW poniewczasie ubolewał, że nieuzgodniona publikacja listu w prasie rządowej może mieć dla sprawy skutki całkowicie niepożądane i wywołać niepotrzebny chaos i konflikty, a wysiłki MSW i MSZ będą „w całości marnowane”. Pismo zostało przekazane do wiadomości premiera Stanisława Mikołajczyka z adnotacją „pilne i ważne”<sup>75</sup>. Schwarzbart podczas dyskusji na posiedzeniu Rady Narodowej zarzucał szefowi MON finansowanie akcji „Warszawskiego”, uznając jego działania za szkodliwe zarówno dla Żydów, jak i Polaków oraz domagając się ich zaprzestania<sup>76</sup>. W obronę brała go

<sup>71</sup> *Cios zadany sprawie Polski w tak ciężkiej chwili. List otwarty Żyda z ghetto warszawskiego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 8 V 1944, nr 107, s. 1.

<sup>72</sup> AIPMS, A.XII.1/65, Przegląd prasy żydowskiej, 24 V 1944 r., nr 3, k. 364–365; *ibidem*, Edward Warszawski, „Open Letter from a Jew of Warsaw”, k. 404.

<sup>73</sup> *Listy do redakcji*: L. Blit, *W sprawie żydowskiej*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 10 V 1944, s. 2; *Odpowiedź p. Warszawskiego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 12 V 1944, s. 3.

<sup>74</sup> *Faraon z Rubensa*; E. Warszawski, *Open Letter from a Prominent Jew of Warsaw*, „Myśl Polska”, 5 V 1944, nr 69, s. 956–958.

<sup>75</sup> AIPMS, PRM, 142, Pismo Olgierda Górki do Pana ministra [Władysława Banaczyka], 8 V 1944 r., k. 76–77.

<sup>76</sup> AIPMS, A.5.4/126, Protokół 126 posiedzenia Rady Narodowej, 13 V 1944 r., k. 12.



„Myśl Polska”, wykorzystując sytuację nie tylko do ataku na rząd, lecz także do tworzenia obrazu masowej pomocy Żydom w Polsce. „Naród polski – pisano – ma w sprawie żydowskiej najpiękniejszą kartę na świecie, kartę prawdziwego humanitaryzmu i miłości bliźniego”<sup>77</sup>.

Epilogiem tej sprawy była ulotka wydana w języku polskim i angielskim przez Tohariego i jego kolegę z Pierwszej Dywizji Pancерnej Zygmunta Przetakiewicza, przed wojną członka Ruchu Narodowo-Radykalnego Falanga, a w Londynie jednego z redaktorów pisma „Walka”, wcześniej zaś zamkniętego przez władze antysemitckiego wydawnictwa „Jestem Polakiem”. Autorzy listu dowodzili, że konflikt polsko-żydowski był dla obu społeczności demoralizujący i najwyższy czas go zakończyć. Większość Żydów zginęła w masowych rzeziach dokonywanych przez Niemców. Zginęły też miliony Polaków. „Ponowne zasiedlenie Polski przez Żydów nie byłoby pożądane” ani dla jednych, ani dla drugich. Obowiązkiem Polaków miało być pomaganie Żydom w uzyskaniu własnego państwa, natomiast obowiązkiem Żydów działania na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Żydzi z takich czy innych względów pozostający w Polsce po wojnie mieli być już jednak obywatelami państwa żydowskiego, co kończyłoby „okres walki polsko-żydowskiej”. Tohari występował jako przedstawiciel ruchu rewizjonistycznego, który przybył do Londynu po zakończeniu „słynnej bitwy w getcie warszawskim”<sup>78</sup>.

### Na froncie i na zapleczu

Wkrótce Pierwsza Dywizja Pancerna wylądowała w Normandii. Tohari przeszedł cały jej szlak bojowy. Jego zdolności były wykorzystywane nie tylko na polu walki. Napisał 40-stronicową broszurę opisującą walki na terenie Francji, Belgii i Holandii, która została wydana w Brukseli przez sekcję opieki społecznej dywizji. Jego nazwisko nie jest wymienione na karcie tytułowej. Pod tekstem figuruje pseudonim Ed. T.<sup>79</sup>

W Belgii i Holandii zetknął się z organizacjami żydowskimi. Brał udział w tworzeniu struktur Brith Aliyah w Brukseli i Antwerpii. Sondował wówczas pomysł utworzenia oddziału żydowskiego w armii polskiej. Sprawę znam z prywatnego listu, w którym dzielił się swymi przemyśleniami. Miał o tym pisać też do kilku innych osób. Ubolewał nad brakiem zainteresowania znajdującymi się na terenach wyzwolonych około 25 tys. Żydów obywateli polskich, w olbrzymiej większości zwolenników PKWN. Dowodził, że rząd RP powinien przyznać żołnierzom żydow-

<sup>77</sup> Tohari-Warszawski, „Myśl Polska”, 20 V 1944, nr 70, s. 969.

<sup>78</sup> Ulotka pt. „O nowe drogi w stosunkach polsko-żydowskich”, podpisani Edward Tohari i Zygmunt Przetakiewicz, 24 VII 1944 r. Przetakiewicz twierdził, że napisał ją Tohari, on zaś wprowadził drobne poprawki (*idem, Od ONR-u do Pax-u*, Warszawa: Wydawnictwo Prasy Łońskiej, 2010, s. 83–84).

<sup>79</sup> *Combats en France, Belgique et Pays Bas. La Première Division Blindée polonaise*, Brussels: 1ère Division blindée polonaise [1945].

skiego batalionu prawo azylu w Polsce, uprawnienia gospodarcze i opiekę konsularną, dopóki nie znajdą się w Palestynie. Chodziło o możliwość skutecznego przeciwdziałania tym, którzy „zakłócają stosunki polsko-żydowskie i podważają międzynarodowe stanowisko Polski”. Gdyby to się nie udało, chciałby się przenieść do brygady żydowskiej, ale pod warunkiem, że wejdzie do akcji bojowej. Prosząc o pomoc, wyrażał nadzieję, że „tego kroku nikt fałszywie nie zrozumie, bo nikt nie wątpi, że jest przyjacielem Polaków”<sup>80</sup>. Swoje poglądy przedstawił w niewielkiej broszurze pt. *Zadania Żydów na emigracji w walce o niepodległość Polski*. Jej treść zasługuje na szczególną uwagę. Po powstaniu „rządu tymczasowego” i decyzjach jałtańskich, które postawiły wszystkich obywateli polskich w tragicznej sytuacji, nakazem chwili stało się „okazanie na zewnątrz jednolitego stanowiska i skupienie wszystkich sił w celu zachowania równowagi i godności”, by spowodować „właściwą reakcję” wolnego świata. Wszyscy Żydzi z Polski przebywający na emigracji, niezależnie od dzielących ich różnic, winni poprzeć niemogący wrócić do kraju legalny rząd reprezentujący najważniejsze stronnictwa polityczne, będący „wyrazicielem woli całego ruchu podziemnego w Polsce” prowadzącego bohaterską walkę z okupantem. Najgorszą rzeczą nie było opanowanie PKWN przez komunistów, lecz podległość Sowietom, zgoda na ingerencję w sprawy kraju, utratę połowy jego terytorium, wprowadzenie przy pomocy NKWD komunistycznej dyktatury i prześladowanie podziemia, a w konsekwencji zgoda na uczynienie z polski republiki sowieckiej. Żydzi nie mają żadnego interesu w popieraniu tego reżimu. Syjoniści nie będą mogli w ogóle się wydstać z komunistycznej Polski, podobnie jak wcześniej z ZSRR. Bundowcy też nie mogą czuć się bezpieczni, biorąc pod uwagę tragiczny los swoich przywódców Henryka Erlicha i Wiktora Altera, a także bojowników Polski Podziemnej, w tym socjalistów, zamykanych w obozach i wywożonych na wschód. W odniesieniu do Żydów zasymilowanych powtórzył swoje tezy o antysemityzmie, który miał być „wzajemnie zawinionym nieporozumieniem i nieufnością”. Enuncjacje propagandy PKWN pod adresem rządu i podziemia, przypisujące im antysemityzm, uznał za wymysły. Przestrzegał, że „perfidne branie w obronę Żydów” przez garstkę komunistów działających przy wsparciu sowieckiej przemocy przyniesie efekt odwrotny do zamierzonego. Naiwnością była również wiara w gwarancje wolności religijnej, gdy w kraju są łamane podstawowe wolności obywatelskie. Przypominał, że fakty tworzone na bazie przemocy są nietrwałe w przeciwieństwie do fundamentalnych zasad, o które toczyła się wojna. Polacy pozostają wzorem dla innych narodów, sumieniem świata, „rycerzami karty atlantyckiej”. Od postawy Żydów na emigracji w ogromnej mierze zależy przyszłe współżycie Polaków i Żydów zarówno tych, którzy zdecydują się mieszkać w Polsce, jak emigrować do Palestyny. Ci drudzy także mają wobec Polski obowiązki wynikające ze wspólnej przeszłości i wspólnej walki. Żydzi walczą we wszystkich polskich forma-

<sup>80</sup> AYW, M.2/450, List st. uł. Edwarda Tohariego do szanownego pana Mecenasa, 18 I 1945 r., k. 73. Nie udało mi się ustalić adresata.

cjach, a także w AK i innych organizacjach podziemnych. W Dywizji Pancerniej po dezercjach wywołanych przez „podżegaczy” pozostało ich około trzystu. Na froncie ostatecznie przestały mieć znaczenie wymysły o antysemityzmie, a dezercerzy sami sobie zaszkodzili, nie mogąc stykać się z wyzwolonymi rodakami. 14 żołnierzy Żydów zginęło, 50 odniosło rany, 13 procent zostało odznaczonych, a ponad 20 otrzymało promocje oficerskie. Z kolei w kraju Polacy bezinteresownie ratowali Żydów przed Niemcami, czego on sam jest przykładem. Polacy udzielali pomocy obrońcom getta, a Żydzi walczyli w powstaniu warszawskim. Dla komunistów wszystko to było zdradą. Premier rządu polskiego, jeden z przywódców PPS, Tomasz Arciszewski zajął jednoznaczne stanowisko wobec Żydów, gwarantując im pełne równouprawnienie i zapewne poprzez również walkę o powstanie państwa żydowskiego w Palestynie<sup>81</sup>. Nie wiadomo, ile było w tym własnej inicjatywy Tohariego, a ile realizacji sugestii ze strony polskich czynników.

### Działalność powojenna

Od 7 kwietnia 1945 r. Pierwsza Dywizja uczestniczyła w ofensywie alianckiej, kończąc swój szlak bojowy zajęciem bazy Kriegsmarine w Wilhelmshaven. Później przez wiele miesięcy stacjonowała na terenie Niemiec. Nie udało mi się dotrzeć do teczek osobowej Tohariego z okresu jego służby wojskowej znajdującej się, podobnie jak wszystkich polskich żołnierzy walczących pod brytyjskim dowództwem, w archiwum brytyjskiego ministerstwa obrony (Polish Section Ministry of Defence). Z tego powodu nie znam daty jego odejścia do cywila. W każdym razie powrócił do Londynu. W ogłoszeniach zamieszczonych w wychodzącym w Jerozolimie „The Palestine Post” pod koniec 1945 r. przedstawiał się jako „były wojskowy, energiczny, dobre notowania (*good record*), doskonałe doświadczenie biznesowe, wiek 35 lat, kapitał własny 2000 funtów, referencje z Drumonds Branch, Royal Bank of Scotland, tymczasowo w Londynie, w oczekiwaniu na możliwość ostatecznego osiedlenia w Palestynie”. Oferował usługi w zakresie składania, nadzorowania, realizacji zamówień, a także prowadzenia sprzedaży i badania rynku w Anglii oraz szukał partnerów do współpracy w tworzeniu nowego przedsiębiorstwa przemysłowego. Mieszkał wówczas przy Elgin Avenue w Londynie<sup>82</sup>. W styczniu 1946 r. napisał listy do przewodniczącego Anglo-American Committee of Inquiry on Palestine, deklarując się jako „hebrajczyk”, czyli osoba pragnąca być obywatelem niepodległej Palestyny; zwrócił się o pomoc dla pragnących osiedlić się w Palestynie osób znajdujących się w obozach dla przesiedleńców i żołnierzy<sup>83</sup>.

<sup>81</sup> Edward Tohari (Warszawski), *Zadania Żydów na emigracji w walce o niepodległość Polski*, Bruges: The St. Catherine Press, 1945.

<sup>82</sup> „Palestine Post”, 26 X 1945, s. 2, *ibidem*, 2 XI 1945, s. 2.

<sup>83</sup> Jabotinsky Institute in Israel, Hebrew Committee of National Liberation, Anglo-American Committee of Inquiry on Palestine, Correspondence, HT 4-6/2, List Edwarda Tohariego, 28 I 1946 r., k. 70–73.

Do Palestyny ostatecznie nie dotarł. Nie wrócił też do rodzowego nazwiska. Doskonale odnalazł się w Anglii, gdzie prowadził firmę handlującą z Chinami, Japonią, Tajlandią, Hongkongiem i Singapurem. Ze zgromadzonym kapitałem przeprowadził się w 1953 r. do Szwajcarii, a trzy lata później osiedlił się w Stanach Zjednoczonych. Mieszkał w Miami, gdzie wraz z żoną Stellą założył firmę handlującą stalą. Po fiasku tego interesu przeniósł się w 1961 r. do nieodległego Lee County. Z dużym powodzeniem prowadził interesy, najpierw działał na rynku nieruchomości, a później założył firmę zajmującą się handlem z Chinami („Chinese Imports”), dochodząc do znacznej fortuny. W latach 1968–1972 startował bez powodzenia w wyborach z ramienia partii republikańskiej. Zapewne z braku czasu nie składał relacji ani nie spisał wspomnień. W 1983 r. planując powrót do działalności politycznej przez start w wyborach lokalnych, opowiedział, w niektórych miejscach nieco przesadzając, o swojej przeszłości dziennikarzowi lokalnej prasy. Mówił o dzieciństwie i młodości w przedwojennej Warszawie, pobycie w getcie, działalności w podziemiu, eskapadzie do Londynu i służbie w polskiej armii. Na pytanie, czy po trzech zawałach nie obawia się o zdrowie, odpowiedział: „Nie żyję po to, by wegetować. Dorastałem, gdy Polacy marzyli o niepodległości. Nie obawiałem się Niemców i nie boję się niczego. Moim sensem życia jest służba miastu [Cape Coral – od lat sześćdziesiątych miasto powstawało na osuszanych bagnach – D.L.], które pomagałem tworzyć. Jestem realistą i wiem, że zajmie to wiele lat, lecz zamierzając wejść na górę, musisz zacząć”<sup>84</sup>. Nie było mu dane osiągnąć celu. Kilka tygodni później, 21 czerwca 1983 r., zmarł w wyniku kolejnego ataku serca. Nabożeństwo żałobne odprawiono w Faith United Presbyterian Church (Zjednoczony Kościół Prezbiteriański) w Cape Coral. Został pochowany na cmentarzu Fort Myers Memorial Gardens<sup>85</sup>.

## Dokumenty

Jak wynika z notatek Schwarzbarta, pracownik Ministerstwa Informacji i Dokumentacji Witold Czerwiński, naczelny redaktor „Polish Fortnightly Review”, i kierujący Polskim Biurem Filmowym reżyser Eugeniusz Cękalski zdecydowali, by Tohari zaczął spisywać pamiętniki. Miał dostać do dyspozycji maszynistkę, a także udostępnić posiadane materiały Antoniemu Słonimskiemu<sup>86</sup>. Chyba nic z tego nie wyszło. Jakieś jego opracowanie kursowało w Londynie w kilku egzemplarzach. Zachował się list Tohariego do Schwarzbarta z prośbą o wypożyczenie pewnemu oficerowi jego „pracy przeznaczonej dla «Symposium»” (?), gdyż nie pozostał mu żaden egzemplarz. Ostateczną, poprawioną wersję miał

<sup>84</sup> Joe Workman, *A genteel warhorse returns with battle flowing in his blood*, „News-Press”, 8 V 1983, s. 21.

<sup>85</sup> <https://www.findagrave.com/memorial/122905508/edward-tohari/photo>; „News-Press”, 23 VI 1983, s. 32.

<sup>86</sup> AYV, M.2/450, Notatka Schwarzbarta pt. Tohari, 28 XI 1943 r., k. 58–62.

przysłać po konsultacjach. W połowie stycznia 1944 r. Schwarzbart przekazał fragment rękopisu Tohariego do „Polskiej Informacji Społecznej”<sup>87</sup>. Chodzi zapewne o ten sam tekst. W archiwum Schwarzbarta zachował się jedynie fragment maszynopisu w języku angielskim traktujący o okresie od wiosny 1940 r. do przybycia do Warszawy oddziału „Einsatz Reinhardt”, zawierający, niestety, bardzo mało informacji biograficznych<sup>88</sup>.

Zrezygnowałem z prezentacji omówionych szczegółowo w tekście materiałów, takich jak zapis pierwszej rozmowy Schwarzbarta z Toharim czy broszura o obowiązkach Żydów z 1945 r. Zdecydowałem się na zamieszczenie sześciu tekstów. Pierwszy to sprawozdanie sporządzone w sierpniu 1943 r. w Madrycie o przebiegu zagłady warszawskiego getta. Kolejny materiał stanowią dwa listy w języku francuskim będące podstawą audycji radiowych. Zawierają one nieco informacji dotyczących podróży przez Europę i kontaktów z francuskim podziemiem. Z kolei tekst wystąpienia radiowego do Polski wyemitowanego przez BBC dobrze, jak sądzę, pokazuje działania propagandowe z jego udziałem. Inny charakter mają komentarze („Glossy”) Tohariego do sprawozdań MSW, których załącznikami są materiały przywożone do Anglii przez kurierów i emisariuszy. Przedstawiono mu do zaopiniowania trzy opracowania powstałe między grudniem 1942 a latem 1943 r. Pierwsze z nich (Sprawozdanie nr 6/42) zawierało między innymi materiał na temat eksterminacji Żydów opracowane przez Wydział Informacji Biura Informacji i Propagandy KG AK, które jesienią 1942 r. trafiły do Londynu za pośrednictwem kurierów, w tym Karskiego. W kolejnym zamieszczono opracowanie Oneg Szabat pt. „Likwidacja żydowskiej Warszawy”. Krytyczne w wielu miejscach komentarze Tohariego obejmują 96 stron maszynopisu i trudno byłoby prezentować je w całości, zwłaszcza że nie stanowią zwartego tekstu. Zdecydowałem się na wybór komentarzy do opracowania Oneg Szabat, fragmentów dotyczących szczegółów wielkiej akcji likwidacyjnej, uciezek i postaw Polaków wobec Żydów, a także wątków autobiograficznych. Taki charakter ma odbiegający od stylu glos fragment poświęcony sytuacji autora i jego żony w okresie „kotła na Miłej”. Ostatni tekst, wstępny zarys idei utworzenia Ligi Obrony Praw Narodów, publikuję w celu pokazania czytelnikowi horyzontów intelektualnych Tohariego<sup>89</sup>.

---

<sup>87</sup> *Ibidem*, List Tahariego do Schwarzbarta, 21 I 1944 r., k. 72; *ibidem*, List Schwarzbarta do biura Polskiej Informacji Społecznej do rąk p. [Anny] Fiedlerówny, 19 I 1944 r., k. 75.

<sup>88</sup> *Ibidem*, k. 82–86.

<sup>89</sup> Za sugestie i pomoc w zebraniu materiałów dziękuję Barbarze Engelking, Michaelowi Flemingowi, Agnieszce Hasce, Aleksandrze Namysło, Alinie Skibińskiej i Annie Zapalec.

**Notatki dotyczące eksterminacji Żydów w getcie warszawskim  
podyktowane przez dr. Toharięgo, Madryt, 13 lipca 1943 r.**

Dla L. RP<sup>90</sup>

Byłem naocznym świadkiem wspomnianych wydarzeń, od początku oficjalnej eksterminacji, która rozpoczęła się 22 lipca 1942 roku, do dnia, w którym opuściłem warszawskie getto – 25 września 1942 roku. Później do dnia, gdy wyjechałem z Warszawy (18 lutego 1943 roku), zdobywałem z ogromnym trudem – podobnie jak wszyscy inni – pochodzące z pierwszej ręki rzetelne informacje o tym, co się dzieje w getcie.

Zanim przyszła kolej na Warszawę, przeprowadzono „ewakuację” w Lublinie, którą objęto około 50–60 tysięcy Żydów<sup>91</sup>. Wiadomości o niej docierające do Warszawy były bardzo nieprecyzyjne i z reguły nie dawano im wiary. Z Lublina do Warszawy nie uciekł ani jeden Żyd<sup>92</sup>. Los Żydów lubelskich pozostał nieznamy; wiedzieliśmy jedynie, że około 5 tysięcy Żydów pozostawiono w Majdanku na przedmieściach Lublina jako robotników<sup>93</sup>. To było w maju.

W maju 1942 roku około 2000 Żydów warszawskich, którzy nie mieli ważnych „świadczeń zatrudnienia” lub którzy nie opłacili „podatku od pracujących”, zostali deportowani w kierunku Smoleńska. Na początku maja telefonicznie polecono wykopać grób na 400 ludzi na cmentarzu żydowskim położonym poza terenem getta. Na tym cmentarzu stracono około 100 osób osadzonych w więzieniu dla Żydów. Uzasadniono to w obwieszczeniach jako akt odwetu za przypisywane Żydom akty sabotażu, całej społeczności żydowskiej grozono zaś dalszymi represjami, jeśli akty sabotażu miałyby się powtórzyć. Żadnego sabotażu nie było. Do połowy lipca rozstrzeliwano co noc na podwórkach domów około 500 osób, w większości szmuglerów, piekarzy, spekulantów i innych – bez wyraźnego powodu.

Na początku lipca pojawiły się pogłoski o częściowej „ewakuacji” Żydów warszawskich. Panowało powszechne przekonanie, że obejmie ona tylko tych, którzy stanowili obciążenie dla budżetu [służb] publicznych w liczbie 60–100 tysięcy. W tym czasie w Warszawie mieszkało 350 tysięcy Żydów.

W drugiej połowie lipca w getcie pojawiło się specjalne „komando” złożone z 17 esesmanów, rekwirując pomieszczenia na swój wyłączny użytek. Spośród nich należy wymienić Einsatz Reinhard i Heymanna, którzy później byli najbardziej aktywni<sup>94</sup>. Nieraz jeździli po ulicach samochodami, strzelając do prze-

---

<sup>90</sup> Zapewne dla londyńskiego rządu polskiego. W przytaczanych tekstach źródłowych w języku polskim uwspółcześniono interpunkcję i ujednolicono pisownię słowa „getto”, w oryginale występujące czasem jako „ghetto”.

<sup>91</sup> W rzeczywistości 30 tys.

<sup>92</sup> Uciekło przynajmniej kilkadziesiąt osób. W późniejszych tekstach autor o tym pisze.

<sup>93</sup> Nowe getto utworzono w dzielnicy Majdan Tatarski.

<sup>94</sup> Tak w oryginale. Heymann – chodzi najprawdopodobniej o Hermana Höflego, szefa sztabu „Einsatz Reinhardt”.

chodniów. 20 lipca dowiedzieli się, że 2 polskich lekarzy operuje Żyda na terenie getta, w narożnym budynku przy ulicy Żelaznej. Esesmani weszli do budynku, zastrzelili obu Polaków i 9 Żydów napotkanych w środku. Jednocześnie do getta warszawskiego przybyło około 600 policjantów litewskich, łotewskich i ukraińskich, pozostających pod komendą SS.

22 lipca w południe ukazały się obwieszczenia wydane przez „Umsiedlungskommando der SS und Sicherheitspolizei” (Komando przesiedleńcze SS i Policji Bezpieczeństwa). Początek ewakuacji na wschód wyznaczono na ten sam dzień. Nie podlegali jej:

Żydzi zatrudnieni bezpośrednio przez władze niemieckie;

Żydzi zatrudnieni w firmach niemieckich;

pracownicy żydowskiej Rady Miejskiej<sup>95</sup>, Żydowskiej Samopomocy Społecznej i innych służb oraz instytucji publicznych;

funkcjonariusze policji żydowskiej w getcie;

Z ewakuacji wyłączono również ich żony i dzieci, ale nie innych krewnych.

Osoby wyznaczone do ewakuacji mogły zabrać ze sobą 20 kg (44 funty) bagażu na osobę oraz całe złoto i biżuterię. Nie podano terminu ewakuacji, ale grożono śmiercią tym, którzy po określonym terminie pozostaliby w getcie. Policji żydowskiej wydano polecenie doprowadzenia na „Umschlagplatz” 6 tys. osób dziennie.

„Umschlagplatz” (plac przeładunkowy) przy ulicy Stawki, w pobliżu Dworca Gdańskiego, służył wcześniej do wwozu i wywozu towarów z getta warszawskiego. Był to plac o powierzchni kilku tysięcy metrów kwadratowych.

W dniach 22–31 lipca zbiórkę ludzi do ewakuacji prowadziła sama warszawska policja żydowska. W pierwszej kolejności ewakuowano uchodźców i Żydów niemieckich. Zbiórki odbywały się na ulicach lub w konkretnych kwartałach budynków. Nierzadko zwolnienie od ewakuacji uzyskiwano za pieniądze.

W dniach 1–15 sierpnia zdarzyło się, co następuje: SS oraz policjanci litewscy, łotewscy i ukraińscy zaczęli brać czynny udział w „ewakuacji”. Od początku „ewakuacji” ci, którzy stawiali się na „Umschlagplatzu” dobrowolnie, otrzymywali od policji żydowskiej 3 kilo chleba i kilo marmolady na głowę. Praktykę tę przerwano 5 sierpnia. 9 sierpnia wydano polecenie, by „małe getto”, tj. ulice położone na południe od Chłodnej, zostały w całości ewakuowane – w sumie około 90 tysięcy ludzi. Często dochodziło do strzelanin na ulicach i egzekucji osób podejmujących próbę ucieczki. Transport na wschód prowadzono w następujący sposób: do wagonów towarowych zapędzano po 100–120 osób, po czym drzwi plombowano. Na podłodze wagonu rozsypywano gaszone wapno.

Ceny żywności w getcie rosły gwałtownie; kilogram chleba kosztował 80 zł, jednocześnie cena złotych dolarów spadła ze 180 do 100 zł za 1 dolara. Zważywszy na to, że osoby zatrudnione w firmach niemieckich były zwolnione od deportacji, utworzono nowe szopy, w których można było znaleźć zatrudnienie

<sup>95</sup> Judenrat.

za 2000–5000 zł za osobę bądź za dostarczenie maszyny do szycia czy innych narzędzi lub sprzętu. Każdemu czynnemu szopowi przydzielono kwartał ulicy z przeznaczeniem na zakwaterowanie robotników. Niemal każda rodzina była zmuszona zmienić mieszkanie w niezwykle trudnych warunkach, gdy za przeprowadzkę trzeba było zapłacić fortunę ze względu na brak transportu. Zamknięto wszystkie żydowskie warsztaty i przedsiębiorstwa. Zablokowane zostały przelewy bankowe i łączność telefoniczna ze światem zewnętrznym. Nieliczne działające telefony były oblegane. Panowały przerażające warunki sanitarne, tym bardziej że przyznawano powierzchnię mieszkalną w wysokości 2 m<sup>2</sup> na osobę. Posiłki w szopach wydawano tylko raz dziennie. Wiele porzuconych bądź zagubionych dzieci poszukiwało rodziców. Powracający do domów robotnicy nierzadko nie zastawali w nich swoich biskich, mimo przyznanego im zwolnienia. Przydarzało się to zwłaszcza robotnikom żydowskim pracującym w niemieckich firmach poza gettem.

Do 15 sierpnia z getta warszawskiego ewakuowano około 150 tysięcy Żydów. Kilka tysięcy uciekło potajemnie, aby później ukrywać się u Polaków.

16 sierpnia zarządzono ewakuację kolejnych kwartałów getta, zwłaszcza tych położonych na południe od ulicy Leszno. Opublikowano nowe zarządzenie, zgodnie z którym członkowie rodzin osób wymienionych w pierwszym zarządzeniu z 22 lipca nie podlegali już zwolnieniu. Mężowie gorączkowo poszukiwali zatrudnienia dla swoich żon.

22 sierpnia ewakuacja zamarła, a SS udało się do Otwocka pod Warszawą. W tym czasie niemal wszyscy pozostali [w getcie] Żydzi – przynajmniej nominalnie – pracowali. Do tego dnia wszystkie „świadczenia zatrudnienia” musiały mieć pieczętunek SS. Była to bodaj 6 bądź 7 kolejna formalność dotycząca tych świadectw zatrudnienia. Od początku ewakuacji działalność biura niemieckiego komisarza dzielnicy żydowskiej dr. Auerswalda została zawieszona. Od tej pory władzę w getcie sprawowało „Umsiedlungskommando” (komando przesiedleńcze) lub Gestapo.

Pod koniec sierpnia 1942 roku Gestapo wydało telefonicznie polecenie Wydziałowi Zatrudnienia, zgodnie z którym bez względu na liczbę oSTEMplowanych zaświadczeń tylko 2,5 tysiąca robotników żydowskich będzie mogło dalej pracować w getcie – nie licząc 3 tysięcy urzędników Rady Żydowskiej, tysiąca osób zatrudnionych przez Gestapo przy spisywaniu i konserwacji mienia żydowskiego oraz kilku tysięcy Żydów pracujących w przedsiębiorstwach niemieckich poza gettem. Pozwolono pozostać tylko 300 policjantom żydowskim. W momencie powrotu SS do getta warszawskiego wznowiono ewakuację, tym razem z szopów.

Między 15 sierpnia a 5 września<sup>96</sup> z getta warszawskiego ewakuowano około 80 tysięcy Żydów. Wychodząc od danych spisowych – 350 tysięcy Żydów w getcie warszawskim, zakładając przy tym margines błędu w wysokości 30 tysięcy,

---

<sup>96</sup> 7 września poprawiono ręcznie na 5 września.



liczbę tę należy zmniejszyć do 300 tysięcy; owe nadmiarowe 30 tysięcy wynika z liczby zadeklarowanych kartek żywnościowych.

5 września<sup>97</sup> wszystkim pozostałym w getcie Żydom polecono stawić się na miejscu zbiórki; zaopatrzone ich w prowiant na dwa dni w niektórych kwartałach położonych w pobliżu „Umschlagplatzu” – z myślą o „ostatecznym rozwiązaniu”. Oznajmiono im, że zaświadczenia o zatrudnieniu tracą ważność. Selekcja trwała około siedmiu dni. W ten sposób ewakuowano 40–50 tysięcy Żydów. Ci, których w końcu wyselekcjonowano do pracy, mogli powrócić do swoich dawnych mieszkań na terenie getta. Wielu udało się ukryć. Kolejne kwartały miały być całkowicie wolne od Żydów. Zaczęto wznosić nowe mury wokół zmniejszonego obszaru getta. Działalność miała wznowić Rada Żydowska<sup>98</sup>. Komando opuściło Warszawę.

25 września sam wyszedłem z getta. W getcie nadal pozostało około 60 tysięcy Żydów. Oczywiście oficjalne dane były o wiele niższe.

W połowie stycznia 1943 roku, gdy zarządzono kolejną ewakuację, wybuchły walki, w których pomocy udzielili Polacy. Opór stłumiono przy użyciu czołgów i broni maszynowej<sup>99</sup>. Deportowano kolejne 5 tysięcy Żydów.

W Warszawie zostawiłem dowody w postaci zebranych przeze mnie „protokołów” uzyskanych od pięciu Żydów, którym udało się uciec z Treblinki, położonej niedaleko Białegostoku. Transporty ludzi z Warszawy docierały do jakiegoś rodzaju obozu koncentracyjnego, w którym strażnikami było kilkuset Ukraińców. Kobiety i mężczyźni rozdzielono. Mężczyznom kazano kopać groby i wykonywać inne prace. Kobiety musiały natychmiast rozbierać się do kąpieli, podobnie dzieci. Owa kąpiel trwała kilka godzin. Odbywała się w specjalnych budynkach, gdzie ludzi tych truto, prawdopodobnie gazem. Wszyscy zdrowi silni mężczyźni musieli zajmować się grzebaniem ciał. Gdy nie byli już zdolni do pracy z powodu niedożywienia, spotykał ich ten sam los co kobiety.

*Źródło: AIH, MID, 800/41/135, folder 6, k. 189–193, [https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/2104280?\\_Jednostka\\_delta=20&\\_Jednostka\\_resetCur=false&\\_Jednostka\\_cur=32](https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/2104280?_Jednostka_delta=20&_Jednostka_resetCur=false&_Jednostka_cur=32). Z języka angielskiego przełożył Jerzy Giebułtowski.*

### **List do Pana Gillie, 1 grudnia 1943 r.**

Pisząc do Pana, czuję się niezwykle poruszony. W czerwcu tego roku byłem jeszcze we Francji, wokół mnie byli Niemcy. Teraz jestem wolnym człowiekiem, mieszkam w Londynie. Chciałbym podziękować Panu za Pana gościnność. Ludzie, których spotykałem we Francji, znali mnie jako Piotra. Mogę jednak w koń-

<sup>97</sup> Tu ponownie 7 września zmieniono na 5 września. Chodzi o selekcje trwające od 6 do 11 września (tzw. kocioł na Miłej).

<sup>98</sup> W oryginale: Rada Miasta.

<sup>99</sup> Informacja o użyciu czołgów nieprawdziwa.

cu wyznać, kim jestem naprawdę. Jestem polskim Żydem, Żydem z Warszawy. Byłem ponad dwa lata w warszawskim getcie. Widziałem tam niemieckie okrucieństwo w każdej jego odsłonie. Wszyscy moi krewni i przyjaciele zginęli, zostali zamordowani. Widziałem, jak umierali; dziś to opisuję. Zgodnie z jakimś nieludzkim zamysłem Niemców niemal wszyscy warszawscy Żydzi mieli do wyboru tylko dwie możliwości: umrzeć nagle lub powoli. Po ucieczce z getta zostałem zupełnie sam. Wyjechałem z Polski na początku minionej wiosny. Sporo podróżowałem, zanim udało mi się dotrzeć do Francji. Życie i wolność zawdzięczam działaczom niezwykle silnej polskiej organizacji konspiracyjnej. Moi znajomi, którzy zostali w Polsce i nadal biorą udział w akcjach dywersyjnych, uznali, że z moją znajomością języków będę bardziej przydatny w Londynie. Dziś występuję jako ich rzecznik; w jakimś stopniu staram się także świadczyć w Waszym imieniu. Przyjechałem do Anglii niedawno. Jestem teraz żołnierzem. Piszę te słowa, mając na sobie polski mundur. Czuję z tego powodu niezwykłą dumę. Mam czapkę z białym orłem – znacie dobrze ten znak, kto wie, może już niedługo znowu go ujrzyście. Wielu Pana znajomych związało się z francuskim ruchem oporu. Wspominałem Anglikom, że we Francji jest raczej niewielu prawdziwych kolaborantów i że szczerze nie znosicie policji służącej reżimowi z Vichy. Opisywałem im łapanki w Paryżu i na prowincji, które mają zapewniać wymianę robotników [na jeńców wojennych<sup>100</sup>], a w rzeczywistości zapewniają Rzeszy przymusową siłę roboczą. Opowiadałem, że Niemcy przeprowadzają u Was rekwizycję zboża zgodnie ze swoim zapotrzebowaniem, ale też licząc na to, że Was zagłodzą. Powiedziałem Anglikom, że przeciwstawiacie się Niemcom, organizując różne formy sabotażu albo wręcz akcje z bronią w ręku. Ja, Żyd z warszawskiego getta, spędziłem we Francji blisko cztery miesiące. Domyśla się Pan na pewno, co czułem, natykając się na Niemców w Pana pięknym kraju.

Co do mnie, nienawidzę Niemców. Często jednak drwiłem z nich sobie. Ponad dwa miesiące mieszkalem w Paryżu naprzeciwko siedziby ich słynnej Kommandantur<sup>101</sup>. Moi francuscy znajomi, ludzie, których Niemcy z pewnością mieli na celowniku, odwiedzali mnie w tym czasie zupełnie swobodnie. Czasami jednak mijala nam ochota, by kpić z Niemców. Widziało się ich na przykład, kiedy przechadzali się w pobliżu najwspanialszych zabytków francuskiej historii i sztuki. Co tacy Niemcy mogli sobie myśleć, widząc w Wersalu napis „Ku czci chwalebnych zwycięstw Francji”<sup>102</sup>? Często pytają mnie teraz w Anglii, jak odnosili się

<sup>100</sup> System Relève (Wymiany) funkcjonował we Francji od początku 1942 r. Wy negocjował go członek rządu Vichy Pierre Laval z Fritzem Sauckelem, niemieckim pełnomocnikiem do spraw zatrudnienia. Niemcy mieli odsyłać do Francji jeńców wojennych w zamian za francuskich robotników.

<sup>101</sup> Siedziba Kommandantur w Paryżu mieściła się na rogu Rue du 4-Septembre i Avenue de l'Opéra.

<sup>102</sup> W 1830 r., po rewolucji lipcowej, Ludwik Filip zlecił utworzenie w Wersalu muzeum „ku czci chwalebnych zwycięstw Francji”, otwarte w 1837 r. Upamiętniającą ten fakt inskrypcję wyrzyto na frontonach skrzydeł pałacu.

do mnie Bosze<sup>103</sup> we Francji. Uważam, że ci brutalni żołdacy, wykonujący potulnie każdy plan Hitlera, zdołali się jednak czegoś nauczyć w Pańskim kraju. Musieli siłą rzeczy porównywać niemiecki system bezwzględnego posłuszeństwa i uległości [wobec władzy] z wciąż żywym we Francji kultem wolności osobistej i międzynarodowego braterstwa. Także tutaj, w Anglii, ludzie opierają się na tych samych ideach. Niemcom bardzo trudno było zrozumieć te pojęcia. Wydaje mi się, że mimo wszystko trochę się nimi zarazili. Stracili już tę pewność siebie, z jaką od samego początku traktowali Francuzów. Zdarzyło mi się nawet spotkać takich, którzy wydawali się zupełnie pozbawieni siły przebicia. Pewnego dnia szedłem za dwoma niemieckimi oficerami, śledziłem ich. Usłyszałem, jak jeden z nich mówi do drugiego: „Ich sehe die Zukunft schwarz”, co znaczy „Czarno widzę przyszłość”. W tych kilku słowach czuć było zwątpienie. Dla nas to zapowiedź wyzwolenia i wspólnego zwycięstwa. Francuzów i Polaków łączyło cierpienie; dziś źródłem naszej siły może się stać obrona idei braterstwa narodów. Pokażemy całemu światu, naszym sojusznikom, jakimi łotrami są Bosze i dopilnujemy, aby sprawiedliwości stało się zadość.

### **List do Pani Reeves, 1 grudnia 1943 r.**

Pisząc do Pani, czuję się niezwykle poruszony. W czerwcu tego roku byłem jeszcze w kraju okupowanym przez Rzeszę Niemiecką, podobnie jak Pani. Teraz jestem wolnym człowiekiem, mieszkam w Londynie. Zawdzięczam wolność działaczom niezwykle silnej polskiej organizacji konspiracyjnej. Miałem dużo szczęścia, że udało mi się uciec z Warszawy i przejechać przez różne kraje europejskie; wszędzie byłem zagrożony bliskością Niemców. To szczęście jest tym większe, że jestem Żydem. Prawie dwa lata byłem w warszawskim getcie. W getcie poznałem Niemców w ich najokrutniejszym wcieleniu. Zdałem z tego wszystkiego relację, kiedy dotarłem niedawno do Londynu. Jestem głosem moich braci, wszystkich polskich Żydów, zamęczonych na śmierć. Byłem świadkiem eksterminacji niemal wszystkich warszawskich Żydów, widziałem wszystkie kolejne fazy niemieckich prześladowań. Potwierdziłem informacje, które tu wcześniej dotarły, opisałem śmierć Żydów, czemu często towarzyszyły straszliwe męczarnie. Zmuszano rodziców, by obserwowali powolną agonię swoich dzieci. Rzadko kiedy przyznawano Żydom prawo do nagłej śmierci. Deportowano ich do obozów, których nazwy jeszcze dziś budzą we mnie dreszcze. W obozach czekał ich straszliwy koniec, śmierć przez uduszenie. Każdego dnia topniała grupa moich krewnych i przyjaciół. W sierpniu i wrześniu zeszłego roku przeżyłem w warszawskim getcie koszmarnie dwa miesiące. Kiedy udało mi się wydostać z tego miejsca, nikogo spośród moich krewnych czy przyjaciół nie było już wśród żywych. Nie chcę nawet myśleć o tym, jaki los przypadł im w udziale. Zostałem zupełnie sam.

<sup>103</sup> Lekceważące określenie Niemców.

Teraz jestem w wojsku. Piszę ten list, mając na sobie mundur polskiego żołnierza. Nie umiem opisać, jaką radość i dumę poczułem, kiedy go dostałem. Każdy z moich braci, Żydów z getta, chciałby go nosić. Z pewnością każdy z nich byłby szczęśliwy, gdyby mógł wstąpić do wojska, mając nadzieję, że spotka się z Boszami na linii frontu. W Polsce Żydzi także walczyli z nazistami, ponieśli śmierć z bronią w rękę, w ruinach getta. Opowiedziałem Anglikom o tej ich ostatniej bitwie, która odbyła się w Warszawie, w 1943 roku – bronili się przez sześć tygodni i zabili ponad tysiąc niemieckich żołnierzy i policjantów<sup>104</sup>. Ostatecznie wymordowano ich, kierując przeciwko nim czołgi, wozy pancerne i samoloty. Nie byli w stanie ocalić życia swoich rodziców, żon i dzieci. Udało im się jednak ochronić coś niezwykle cennego. Wystąpili przeciw Niemcom, walcząc pod niebiesko-białym żydowskim sztandarem, niezniszczalnym symbolem naszego honoru. Chciałbym, żeby miała ich Pani w pamięci – Pani braci, bohaterskich bojowników z warszawskiego getta.

Często w rozmowach z Anglikami podkreślam, że Żydzi nie są jedynym narodem cierpiącym pod niemiecką okupacją. Wśród Polaków była także wielka liczba ofiar. Los narodów zniewolonych przez Niemców był lub będzie zawsze taki sam. To mniej lub bardziej powolna eksterminacja. Niemcy najpierw sprowadzają mieszkańców danego kraju do roli niewolników, niezależnie od tego, czy są w Polsce, czy też na Bałkanach. Następnie pozbawiają ich systematycznie ich własnej kultury i narodowego dziedzictwa; na końcu sieją śmierć. Hitlerowska przestrzeń życiowa, *Lebensraum*, to ziemia, z której usunięto wszystkich ją kochających i uprawiających, by zapewnić miejsce rozwoju dla rasy „panów”, rasy niemieckiej. Także ci, którzy dziś są sojusznikami Niemców, mogą jutro obudzić się w systemie niewolniczym. Z kolei ludzie z krajów okupowanych mogą nie długo stracić prawo do bycia niewolnikami, bo tracą prawo do życia.

Serbowie, Grecy i wszyscy inni, którym jestem bratem! Połączyło nas cierpienie. Niech źródłem naszej siły stanie się wspólna nam idea braterstwa narodów. Musimy uświadomić wszystkim aliantom i całemu światu, jakimi strasznymi łotrami są Bosze. Dopilnujemy również, aby sprawiedliwości stało się zadość.

*Źródło: AYV, M.2/450, k. 65–68. Z języka francuskiego przełożyła i opatrzyła przypisami Joanna Wysocka.*

### **Audycja radiowa nadana 14 grudnia [1943 r.] o godzinie 8.20**

Przemówienie do Żydów w Polsce (mówi Żyd, któremu udało się wydostać z Polski).

Wzruszony jestem, mogąc mówić do Was teraz tu z Londynu. Jestem Żydem z Warszawy, mieszkalem w warszawskim ghetcie. Z kraju wyjechałem w tym roku na wiosnę. Dopiero dwa miesiące temu udało mi się przybyć do Londynu.

<sup>104</sup> Szacunek ogromnie zawyżony.

Wolność swoją i życie zawdzięczam rodakom, którzy woleli sami zostać w Polsce, aby trwać na swoich posterunkach. Uważali widocznie, że ja w kraju nie będę im potrzebny, skoro zdecydowali się mnie wysłać. Przyjechałem do Anglii, aby służyć w wojsku polskim. W tej chwili, gdy do was przemawiam, noszę już mundur żołnierski. Nie zdołałem Wam opisać moich uczuć i mojej radości w chwili, gdy pierwszy raz wkładałem ten mundur. Dla tych, którzy mnie znają, nazywam się Edward. Pragnę ich zapewnić, że świadom jestem swych obowiązków. Zwracam się teraz do braci moich, którzy jeszcze żyją, do wszystkich Żydów w Polsce.

W Londynie ogół ciągle jeszcze nie chce wierzyć, że prawdą jest wszystko, co robili z Wami Niemcy. Okrucieństwa niemieckie, istnienie komór gazowych lub zabijanie ludzi bezbronných, starców, kobiet i dzieci – to rzeczy zbyt straszne, by normalny, cywilizowany człowiek umiał je sobie wyobrazić. Musiałem dawać wywiady do gazet i w przemówieniach publicznych otwierać ludziom oczy i potwierdzać tę straszną rzeczywistość. Wszystkich, którzy mnie usłyszeli lub o moich i Waszych przeżyciach przeczytali, wstrząsa dziś jeszcze ponury dreszcz grozy. Opisałem prawdziwie dantejskie sceny likwidacji ghetta w Warszawie, które aż do momentu oblężenia w całości przeżyłem. Opowiadałem, jak po kolei traciłem wszystkich moich znajomych i bliskich, których Niemcy wysyłali do Treblinki na otrucie, względnie przez dobroczynny kaprys zabijali na moich oczach. Ale nie kładłem najsilniejszego nacisku na cierpiętnictwo. Dałem świadectwo wysiłkom naszym, aby świat wiedział, jak potrafimy zorganizować życie w ghetcie, o tym, jak przechodziliśmy wielki proces rozwarstwienia społecznego, o naszej ciężkiej pracy mimo głodu, o opiece nad bezdomnymi, chorymi i dziećmi, o żywym tętnie naszego życia kulturalnego i odrodzeniu uczuć religijnych. Opowiadałem, że reakcją na nieludzkie prześladowania Niemców było powstanie nowej fali naszego prawdziwie żydowskiego optymizmu, zdecydowanej woli przetrwania wszystkich naszych ciemieńców i wiary w ostateczne zwycięstwo alianckie. A kiedy przyszło Wam beznadziejną już toczyć walkę o życie, to wie dzisiaj świat cały, żeście przeciwstawili się wrażym Niemcom z bronią w rękę, żeście podnieśli sztandar nasz biało-niebieski i walczyliście wspólnie z przybyłymi na pomoc bojowcami pod sztandarami Polski. Nie mogliście już uratować życia ni swego, ni Waszych rodziców, Waszych żon i dzieci, ale uratowaliście coś więcej, bo nasz wieczny honor.

Bracia moi, nieliczni Żydzi, którzy dziś jeszcze żyjecie. Chciałbym Was móc zapewnić, jak bardzo wierzymy w zwycięstwo naszej słusznej sprawy tu w Londynie. Wiedźcie, że ta najwyższa ofiara życia, jaką wielu z Was musiało złożyć, nie będzie daremna. Sprawiedliwości stanie się niedługo zadość, a ofiara Wasza będzie tym ostrzeżeniem, które po wieczne czasy będą pamiętać wszystkie narody świata, ostrzeżeniem przed zgubną tolerancją powstania nowego jakiegoś Hitlera. Pragnę zakończyć słowami podziękowania dla owych licznych dziś jeszcze Polaków, którzy z narażeniem własnego życia, a nawet swych rodzin, starają się uratować resztki polskich Żydów. Wspólne nasze cierpienia i pomoc, jakiej

wielu z nas Żydom użyczono, wytworzą pomiędzy nami nierozterwalne więzy wdzięczności i porozumienia.

*Źródło:* Przemówienie do Żydów w Polsce, „Agencja Prasowo-Informacyjna «Serwis»”, 15 XII 1943, nr 340, s. 5. *Publikowane:* Wojna żydowsko-niemiecka. Polska prasa konspiracyjna 1943–1944 o powstaniu w getcie Warszawy, wybór i oprac. Paweł Szapiro, Londyn: Aneks, 1992, s. 332–334.

### Edward Tohari, Glossy do sprawozdań krajowych<sup>105</sup>

#### *Sprawozdanie nr 6/42*<sup>106</sup>

Lublin – likwidacja była sprawdzianem skuteczności metod „Einsatz Reinhardt”, które później we wszystkich innych gettach były stosowane, z tym, że w Warszawie było oczywiście najwięcej „wariantów”. Trwała ona w Lublinie 6 dni, przy czym zostawiono około 5000 zatrudnionych dla gospodarki niemieckiej po przesiedleniu ich do miejscowości Majdan pod Lublinem<sup>107</sup> (s. 11).

Czerniaków był pierwszym, który nie miał żadnych iluzji co do losów wszystkich Żydów w Warszawie. Popęłił samobójstwo, aby dać wyraz protestu wobec braku wszelkiej reakcji ze strony świata cywilizowanego na to, co się dzieje w Polsce. Była to jedyna forma protestu, na jaką mógł się w swoim wieku zdobyć. Należy złożyć hołd jego pamięci, co niestety dotychczas jeszcze nie zostało uczynione (s. 16).

Młodzi ludzie łudzili się, że rzeczywiście będą oni wysłani przez Niemców do obozów pracy, a nie na stracenie. Jednakże już w tym okresie [...] zaczęto potajemnie gromadzić broń i amunicję, skupując ją najczęściej od różnych pośredników, względnie szukając kontaktu z potajnymi organizacjami. Ja sam byłem biernym świadkiem akcji, ponieważ nie miałem zaufania do osób, które zwracały się do mnie o współpracę (s. 22–23).

„W relacji policjanta brak zaufania ze strony niemieckiej – jest przesadzony. Policjanci często przebywali w getcie niesłużbowo, aby urządzać wyprawy rabunkowe, na terenie owych mieszkań” (s. 26)<sup>108</sup>.

<sup>105</sup> Szef Wydziału Społecznego MSW Paweł Siudak, przesyłając je z „Czarną Księgą o wymordowaniu Żydów w Polsce” i relacją Tohariego z Madrytu do ministra Kota, podkreślał, że ze sprawozdaniami MSW stanowią całość materiałów o sytuacji Żydów w Polsce (AIH, 800/41/135, folder 6, List Pawła Siudaka do min. Stanisława Kota, 27 III 1944 r., k. 188).

<sup>106</sup> Streszczenie zawartości zob. np. Adam Puławski, *Wobec „niespotykanego w dziejach mordu”. Rząd RP na uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, AK a eksterminacja ludności żydowskiej od „wielkiej akcji” do powstania w getcie warszawskim*, Chełm: Stowarzyszenie „Rocznik Chełmski”, 2018, s. 737–740.

<sup>107</sup> Informacje te pochodziły od adwokata Lidzkiego, uciekiniera z Lublina, który pracował z Rajnfeldem w szpie Toebbensa (zob. s. 6 Glossy). W rzeczywistości wysiedlenia trwały miesiąc.

<sup>108</sup> Komentarz ten odnosi się do relacji nieznanego z nazwiska policjanta granatowego z 11 VIII 1942 r., dołączonej jako załącznik nr 5 do raportu WI BIP KG AK.

„Całkowicie wprost patologiczna bierność wszystkich Żydów”<sup>109</sup> to frazes nieodpowiadający prawdzie, przy czym dla jego określenia nie chcę użyć terminu bardziej kategorycznego. Ilość wolontariuszy na wysiedlenie była znikoma – jedynie w pierwszym okresie sięgała kilkuset osób dziennie. Właściwie wszyscy Żydzi, szczególnie w pierwszym okresie wątpili, by wywożenie ich miało na celu wymordowanie. Nawet we wrześniu niewiara ta z ludzkich czysto przyczyn była jeszcze bardzo rozpowszechniona (s. 26).

Nigdy nie „upychano” po 150 w jednym wagonie, najwyżej 100–110. Czynili to nie „kaci”, tylko policjanci żydowscy zatrudnieni na placu przeładunkowym, oczywiście pod kontrolą Niemców. Starali się obejść zarządzenia niemieckie, często z narażeniem życia, bądź z własnej inicjatywy, kiedy wypisywali kredą na drzwiach wagonów, przed jego zaplombowaniem przez Niemców, większą cyfrę osób, aniżeli istotnie było (chodziło o zmniejszenie „tłoku”), bądź też wg wskazań Rady Żydowskiej, której zależało na osiągnięciu dziennych kontyngentów. Prawdą jest, że wskutek ścisku i oparów powstałych z niegaszonego wapna stonunkowo duża ilość osób zatruchiwała się w wagonach, szczególnie dzieci, przed przybyciem na miejsce kaźni.

Wiadomości o proteście świata cywilizowanego nie docierały do nas z Londynu, jak się okazuje częściowo z winy lub raczej przeoczenia tutejszych czynników – mam na myśli fakt, iż w audycjach radiowych wzgl[ędnie] innych przesyłanych informacjach dopiero – zdaje mi się od września dochodziły do nas różne wzmianki. Tekst Protestu<sup>110</sup> był w Warszawie bardzo szeroko komentowany [...] – potraktowany pozytywnie (s. 28–29).

### *Sprawozdanie nr 1/43*<sup>111</sup>

W czasie walki styczniowej Polacy pomogli nie tylko przez dostarczanie broni, ale że na terenie getta walczyli ręką w rękę z Żydami dość liczni bojownicy PPS<sup>112</sup>. Informacje powyższe opieram częściowo na własnych wiadomościach, częściowo na relacjach Henryka Fronczaka, który rozmawiał z niektórymi bojownikami osobiście.

[...] [Stwierdzenie] „Większość Żydów poddaje się biernie terrorowi”<sup>113</sup> jest tylko częściowo prawdziwe. Nie dotyczy to młodych i zdrowych. Dotyczy tylko

<sup>109</sup> Teza z relacji policjanta granatowego.

<sup>110</sup> Ulotka Frontu Odrodzenia Polski autorstwa Zofii Kossak. W sprawozdaniu figurowała jako załącznik nr 7 w wersji ocenzurowanej.

<sup>111</sup> Tekst został opracowany w kwietniu 1943 r. na podstawie materiałów nadsyłanych z kraju. Zamieszczono tam m.in. powstałe w połowie listopada 1942 r. opracowanie Oneg Szabat pt. „Likwidacja żydowskiej Warszawy” wraz z załącznikami, m.in. o obozie w Treblince, które dotarło do Londynu dwa miesiące później (publikowane: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 11: *Ludzie i prace „Oneg Szabat”*, oprac. Aleksandra Bańkowska, Tadeusz Epsztein, Warszawa: ŻIH i WUW, 2013, s. 330–387).

<sup>112</sup> Informacja nieprawdziwa.

<sup>113</sup> Takie stwierdzenie pojawiło się w komentowanym sprawozdaniu.

wyglodzonych kobiet, dzieci, starców lub ludzi, którzy po kilkumiesięcznych męczarniach stracili nie tylko równowagę fizyczną, ale i psychiczną. Ja sam przeżyłem 2 miesiące tej gehenny, kiedy nie miało się domu, łączności z rodziną, snu, regularnego jedzenia, spokoju ani wytchnienia od pracy. Trzeba bardzo silnego organizmu, aby człowiek był zdolny do zbrojnego oporu, kiedy chodziło nie o krótki jakiś epizod, ale codzienną miesiące całe trwającą akcję wysiedleńczą (s. 29–30).

Wiem od znajomych, że niektórzy Żydzi obawiający ukrywać się wśród Polaków starali się o wyjazd do Białegostoku, ponieważ tamtejsze getto uchodziło za relatywnie „pewne” (s. 31).

Wzmianka o zbrodni dokonanej w ciągu „zaledwie dwóch miesięcy” jest b[ardzo] nieściśła. Akcja wysiedleńcza na terenie GG trwała już 9-ty miesiąc, gdy wyjeżdżałem z Polski. Zupełnie niepoważne jest twierdzenie, że miliony Żydów zostało pogrzebanych w Treblince. Było však wiele innych obozów śmierci. Teren Treblinki na pewno by na pogrzebanie miliona ludzi nie wystarczył, nie mówiąc już o technicznym wykonaniu zbrodni.

Wyrażenie „hańbiąca śmierć” w odniesieniu do zamordowanych Żydów jest już co najmniej niewłaściwe, jeśli nie nazwać tego wręcz nieuczciwym (s. 32)<sup>114</sup>.

Przypuszczenie, że mordownia w Treblince dotknie również Polaków, jest co najmniej spóźnione. Autor relacji powinien wiedzieć o licznych wypadkach tego samego typu egzekucji stosowanych wobec Polaków<sup>115</sup> (s. 32).

Wbrew izolacji [...] dochodziło do nas jednak stosunkowo dużo pogłosek o likwidacji Żydów w Lublinie. W związku z szalejącym wówczas terrorem, który zabierał nawet po kilkadziesiąt ofiar każdej nocy, wytworzył się w ghetcie taki nastrój, że likwidacja Żydów w Lublinie wobec kłopotów o charakterze lokalnym zeszła na drugi plan. Równocześnie istniało przeświadczenie, że ghetto warszawskie, jako zbyt wielkie, nie może zostać zlikwidowane (s. 33).

Wzmianka o „setkach” agentów gestapo Żydów nie jest oparta na żadnym materiale faktycznym. [...] Kohn i Heller wbrew twierdzeniom zam[ieszczonym] w sprawozdaniu nie tylko, że nie uspokajali Żydów, lecz wprost przeciwnie, oni właśnie w przeciwstawieniu do członków Rady Żydowskiej najbardziej straszili wszystkich nadchodzącymi okropnościami. Sami jeszcze na początku lipca 1942 r. wywieźli swoje rodziny do pensjonatu „Zofiówka” w Otwocku (s. 33–34)<sup>116</sup>.

Odporność Żydów pomimo aktów terroru, które miały osłabić siły elementów propagujących opór, wcale nie osłabła. Przeciwnie, wszystkie te terrorystyczne wystąpienia przed 22 lipca [1942] wzmocniły tylko czujność. Dopiero zróżnicowanie Żydów w pierwszej fazie akcji przesiedleńczej na pracujących i uprzywilejowanych oraz na tych, którzy podlegają wysiedleniu, stworzyło pierwszą największą trudność w organizowaniu czynnego oporu. Drugą trudnością były

<sup>114</sup> Por. *Likwidacja żydowskiej Warszawy* [w:] *Archiwum Ringelbluma...*, t. 11, s. 331.

<sup>115</sup> Informacja nieprawdziwa.

<sup>116</sup> *Likwidacja żydowskiej Warszawy...*, s. 333.



nieustanne przeprowadzki związane z chęcią zachowania części chociaż dobytku w okresie ustawicznego zmniejszania granic getta. Trzecią trudność stanowił fakt bardzo znikomych możliwości osobistego porozumiewania się oraz brak środków komunikacji. Nieufność wzajemna wobec dużej stosunkowo ilości osób podejrzewanych o prowokację też się do tego w pierwszym okresie przyczyniła. [...] W ciągu całego okresu wysiedlenia na terenie warsztatów Toebbensa kolportowane były tylko 3 wiadomości o rzekomych pismach od osób wysiedlonych. Ani mnie, ani też moim znajomym nie udało się oglądać oryginałów tych pism. W końcu okazało się, że chodziło tylko o jeden telegram wysłany ze Lwowa od osoby wysiedlonej z getta, której mogła się udać ucieczka w drodze, i zaadresowany do jakiejś polskiej rodziny zamieszkałej poza gettem. Była również jedna tylko karta wysłana z jakiejś miejscowości pod Lublinem przez młodego chłopca, również wysiedlonego z Warszawy. Ten jednak mógł być w jednym z transportów wychodzących bezpośrednio z Warszawy nie do Treblinki, lecz do różnych obozów pracy (s. 34–35).

Bezpośrednio po 15 lipca przybyło na teren ghetta tzw. Vernichtungskommando złożone z 17 Niemców. Przybysze kazali przygotować dla siebie gmach na rogu Żelaznej i Nowolipia, po uprzednim opróżnieniu go w całości. Mieli do dyspozycji 4 duże samochody i codziennie objeżdżali nim w wielkiej szybkości prawie wszystkie ulice ghetta. Zdarzało się, że strzelali bez powodu do przechodniów, szczególnie ze zbliżaniem się godziny policyjnej (s. 35).

Ilość zarejestrowanych członków żydowskiej służby porządkowej wynosiła 22 lipca ok. 1800 osób. Należy stwierdzić, że w dniu tym zostało przyjętych dodatkowo do policji i w sposób zupełnie doraźny ok. 100 osób, m.in. po raz pierwszy trzy kobiety (s. 37)<sup>117</sup>.

Użycie wyrażenia „wiekopomna zdrada Rady Żydowskiej w Warszawie”<sup>118</sup> jest co najmniej niewłaściwe, a w każdym razie nie odpowiada faktom ani też nastrojowi powszechnemu społeczeństwa żydowskiego. Czyniono różne zarzuty pod adresem nie tylko całej Rady, ile pewnych czynników w niej reprezentowanych, a które rzeczywiście miały charakter zwykłych nominatów (Lichtenbaum i kilku jemu podobnych). „Zdrada żydowskiej służby porządkowej”, „niezmyta plama na honorze władz żydowskich ghetta” – to frazesy, które należy zestawić z faktami następującymi: spośród 1800 policjantów zarejestrowanych faktycznie tylko około 300 i to w momencie największego nasilenia brało udział w akcji. Nie jest wykluczone, że wśród grupy osób, które wstąpiły do policji pracując bezpłatnie, znalazły się elementy, które w toku akcji przesiedleńczej miały okazję dopuszczania się rabunku. [...]

Najpoważniejszym zarzutem, jaki można postawić Radzie Żyd[owskiej], był fakt, że wobec braku w jej ramach przedstawicieli młodzieży wzgl[ędnie] organizacji politycznych i uświadomionych nie rzuciła ona hasła do stawiania

<sup>117</sup> Tysiąc w: *ibidem*, s. 336.

<sup>118</sup> *Ibidem*, s. 338.

oporu. Jednakże w ówczesnych warunkach byłoby to działaniem ponad obowiązki (s. 39).

Tłumaczenie samobójstwa inż. Czerniakowa „stanem załamania psychicznego”<sup>119</sup> jest niezgodne z prawdą, wobec informacji osób blisko niego stojących, że samobójstwem chciał zademonstrować swoją rozpacz, bezsilność wobec całego świata cywilizowanego (s. 40).

Wzmianka o pracownikach Rady Żydowskiej, „którzy się tam dostali za pośrednictwem Gestapo lub SS”<sup>120</sup>, poza dwoma znanymi mi nazwiskami niższych funkcji, zastrzelonych zresztą przez Niemców przed rozpoczęciem akcji wysiedleńczej, nie jest poparta żadnymi faktami. Ani moi znajomi, ani ja sam nie znaliśmy żadnych nazwisk innych tego rodzaju osób. Nawet ci Żydzi, którzy pomagali Niemcom w wysiedleniu (policja, członkowie Żydowskiego Pogotowia Ratunkowego) czynili to raczej dla przysporzenia sobie zysków, uchronienia samych siebie, ale nigdy z intencją imania się „pracy katowskiej”. W zasadzie żaden ze środków gwałtu wobec wysiedleńców stosowany przez Niemców nie był stosowany przez tychże Żydów (s. 40).

„Kompleks niższości”, który „wycisnął niewolnicze piętno na masach żydowskich”<sup>121</sup>, to frazes, który tylko w pewnym stopniu odpowiada prawdzie. Należy to zestawić z faktem zaistnienia na terenie ghetta wielkiej fali optymizmu jako reakcji na ucisk (s. 41).

Nieścista jest wzmianka, że udział Niemców w wyłapywaniu Żydów w tym okresie akcji był „prawie żaden”<sup>122</sup>. [...] Począwszy od 31 sierpnia [...] Niemcy biorą udział w akcji dwa razy dziennie. Policja żydowska została zepchnięta do roli wybitnie pomocniczej w stosunku do oddziałów Ukraińsko-Litewsko-Łotewskich, właściwych pomocników akcji (s. 41).

Trzeźwi Żydzi już w pierwszych dniach akcji przesiedleńczej starali się opuścić getto. Robili to różnymi drogami, które niekoniecznie wszystkie prowadziły do narażania życia przez ukrywanie się wśród Polaków. Wielu udawało się na przykład do Otwocka lub do innych małych ośrodków żydowskich na prowincji, sądząc, że będą tam mogli żyć bezpiecznie. Wielu jednak już w tym pierwszym okresie starało się o tzw. „papiery aryjskie” i szukało schronienia u znajomych Polaków. Rzadkie były wypadki, aby spotykali się tacy Żydzi z odmową ze strony dawnych swych przyjaciół zwłaszcza wśród spauperyzowanej polskiej inteligencji. Zamożni Polacy, a szczególnie ci, którzy na stosunkach z Niemcami się zzbogacili lub którzy byli w posiadaniu majątków żydowskich, do których często dochodziły nielegalną drogą – woleli oczywiście nie narażać swego życia i majątku przez udzielanie schronienia żydowskiemu wywołańcom<sup>123</sup> (s. 49).

<sup>119</sup> *Ibidem*, s. 340.

<sup>120</sup> *Ibidem*.

<sup>121</sup> *Ibidem*, s. 341.

<sup>122</sup> *Ibidem*, s. 342. Autorom raportu chodziło jednak o pierwszą fazę wysiedleń.

<sup>123</sup> Tak woryginalne.

„Wychowanie” i dobór”<sup>124</sup> policjantów żydowskich to frazesy. Faktem jest, że do policji zaciągnął się stosunkowo duży odsetek (do 20%) elementów, które można by nazwać delikatnie mętami społecznymi. [...] większość jednak z policjantów żydowskich udziału w akcji nie brała (s. 42).

W drugiej połowie sierpnia potworzyły się prawdziwe koczowiska na terenie warsztatów fabrycznych w związku z tym większość pracowników na skutek ciągłego zmniejszania się granic getta była już bezdomna. Na podwórzach względnie na salach fabrycznych mężczyźni, kobiety i dzieci spali w nocy pokotem. Firma Toebbens zorganizowała w tym czasie specjalne biuro kwaterunkowe, którego zadaniem było sprawiedliwie rozdzielić mieszkania w blokach domów, które zostały przydzielone do dyspozycji pracowników firmy. [...] mnie wraz z żoną i dzieckiem na skutek korzystania z wielkiej bardzo protekcji przydzielono pokój w domu przy ul. Leszno 36 o rozmiarze około 30 m<sup>2</sup>, który musiałem dzielić wraz z 12 innymi osobami, przeważnie moimi znajomymi. Nie było mowy o ulokowaniu tamże nawet drobnej części dobytku, który udało się nam wywieźć z mieszkania naszego przy ul. Pańskiej.

Nigdy nie było dziesiątek osób<sup>125</sup>, którym udało się przybyć z powrotem do getta po ucieczce z Treblinki. Na przestrzeni całego mojego pobytu w getcie znam tylko 4 wypadki, z których jeden tylko wydał mi się wiarygodny. Jest to opowiadanie szewca Frenkla<sup>126</sup> [...] Opowiadania o Treblince zaczęły nas dochodzić dopiero we wrześniu, przy czym autorami ich byli przeważnie Polacy przychodzący na teren getta za przepustkami wyrabianymi przez niektóre polskie istniejące jeszcze w getcie przedsiębiorstwa. Oni to opowiadali nam tak niesamowite rzeczy o palarniach ciał, o fabrykowaniu z nich mydła, o maszynach kopiących i zasypujących groby i papierowych ubraniach, w których Żydzi kierowani do pracy mieli pracować w różnych obozach [...] aż do upadku z sił – że opowiadania te wydawały nam się zbyt straszne, aby mogły być prawdopodobne. Na początku drugiego okresu akcji przesiedleńczej do codziennych obrazów należało przybywanie przeważnie drogą nielegalną licznych rzesz (nieraz po kilkudziesięciu) kobiet i mężczyzn narodowości polskiej, którzy przybywali do getta po zakupy. [...] Był to pewnego rodzaju wyzysk, tym niemniej stanowił on dobrodziejstwo i ze względu na interes osób prywatnych, które mogły zdobyć pewną ilość gotówki, jak również ze względu na to, że umniejszała się w ten sposób ilość przedmiotów, które mogły oczywiście się przydać Niemcom. Ja sam wskutek jednej z takich transakcji dokonywanej na mój rachunek przez osobę przeze mnie podstawioną zamieniłem drogi aparat fotograficzny Leikę na rewolwer typu Parabellum, który oceniany był na sumę 500 zł (s. 56–57).

<sup>124</sup> *Likwidacja żydowskiej Warszawy...*, s. 343.

<sup>125</sup> *Ibidem*, s. 348.

<sup>126</sup> Rajnfeld nie opisywał tych relacji, odsyłając do wywiadu opublikowanego w „The Polish Jewish Observer” z 5 XI 1943 r.

Wśród likwidowanych zakładów pracy [...] warto by dodatkowo wyjaśnić, że firma Karl Heinz Müller [...] zmobilizowała pod swoją „pieczę” pracowników zorganizowanych pod auspicjami Caritasu przy kościele parafialnym na placu Grzybowskim<sup>127</sup>. Do zespołów tych należała większość Żydów neofitów, których na terenie ghetta było około 1100 osób. Poprzednio chrześcijanie pochodzenia żydowskiego mogli spokojnie oddawać się praktykom religijnym, mając do dyspozycji dwa kościoły [...] i ciesząc się opieką bardzo oddanego ks. Godlewskiego oraz komendanta policji żydowskiej Szynkmana Szeryńskiego, który był również neofitą. [...] Niewielka ilość chrześcijan [...], która zaufała firmie [...], zdołała się uratować. Ks[ia]dz Godlewski z wielkim zaparciem pomagał, o ile to tylko było możliwe.

Opuszczone mienie przesiedleńców Żydów stanowiło wartość nie dziesiątków<sup>128</sup>, ale może i setek milionów złotych, mając na względzie ceny wolnego rynku (s. 60–61).

5 września spakowaliśmy razem z żoną dwa plecaki i o godzinie 7 rano poszliśmy do warsztatu. Na podwórzu Leszna 36, gdzie mieścił się nasz warsztat, panował straszny popłoch. Kierownik Najfeld i z[astęp]ca jego Berman nie wiedzieli, co to wszystko może znaczyć. Atakowani przez ludzi, szczególnie tych, którzy musieli im się dość słono opłacić, woleli uciec z terenu warsztatu. W ten sposób brak było wszelkiego kierownictwa i pracownicy [...] w rozsypce zaczęli udawać się na teren rejestracji. Tymczasem okazało się, że Najfeld wiedział dobrze, co nam grozi. Zakomunikował on osobom, na których mu bardziej zależało, by poszli za nim do biura warsztatu nr 2 przy ul. Leszno 80. Tam miało się odbyć rozdanie nowych zaświadczeń, z których przyznano dla warsztatu nr 16 tylko ok. 200. Żona wraz ze mną nie należeliśmy do tych szczęśliwych, którzy byli o wydawaniu tych nowych zaświadczeń poinformowani. Dlatego pragnąc znaleźć jak najrychlej jakiegokolwiek bądź pomieszczenie, gdzieś przy ul. Smoczej albo Miłej, poszliśmy już o 8 rano w owym kierunku. Przed tym asystowaliśmy przy przykrej scenie obrabowywania przez zrozpaczonych ludzi istniejącej przy naszym warsztacie kuchni fabrycznej. Odbywało się to przy strasznych krzykach oraz bójkach. [...] Widok rabowania tych zapasów z kuchni przedstawiał jakąś koszmarną scenę z Inferno. Nie mniej koszarne były sceny, któreśmy mieli oglądać na ulicy. Brakowało jeszcze pełnych dwóch godzin do wyznaczonej przez Niemców 10, po której nie wolno było żadnemu Żydowi pozostawać na terenie getta. Tymczasem tłumy ludzi ciągnęły do wyznaczonego punktu. Straszny był widok dzieci ledwo umiejących chodzić, które w tłoku tym pogubiły rodziców. Ludzie nie nosili już ze sobą, jak dawniej, wszystkich swoich tobołków. Z niezrozumiałych jednak przyczyn przeważająca większość nosiła zamiast ubrań lub żywności wyłącznie swoją pościel, tak jak gdyby jej posiadanie miało zaspokoić wszystkie ich potrzeby. Nie próbowałem nawet pytać o powód tego

---

<sup>127</sup> W sprawozdaniu nie było o tym mowy.

<sup>128</sup> *Likwidacja żydowskiej Warszawy...*, s. 349.

masowego ogłupienia, bo wystarczyło spojrzeć na otepiałych tych ludzi naśladowujących mechanicznie ruchy tych, którzy szli przed nimi, by zrozumieć, że większość ich nie była już normalna. [...] Tym niemniej okazało się, dopiero w tydzień później, że na terenie getta ukryło się przeszło 10 000 ludzi. [...] Była już 9 rano, gdy doszliśmy przez ul. Zamenhofa na miejsce zbiórki. Po całej parzystej stronie stały olbrzymie ilości SS-manów z bronią gotową do strzału, z dość dużą ilością psów na smyczy. [...] Krótki odcinek Zamenhofa, który musiałem przejść, nim mogliśmy skrócić w lewo w ulicę Miłą, był prawdziwą drogą przez gehennę. Gdyby nie obecność mojej żony, nie zniósłbym owego poniżenia. Zwłaszcza że miałem przy sobie rewolwer i tylko przed żoną ukrywałem, jak bardzo nasza sytuacja była beznadziejna. Zdecydowany byłem próbować naszych szans przy selekcji, w ostateczności zaś zamierzałem ją zabić, a później siebie, jeśli można byłoby, to... w towarzystwie jakiegoś Niemca. Nigdy nie zapomnę widoku Miłej. Była tak obstawiona ludźmi, że nie można się było przecisnąć. [...] Postanowiłem poszukać mieszkania moich znajomych, o których wiedziałem, że mieszkają w domu przeznaczonym na koszary dla robotników firmy Feliks przy ul. Stawki. Żona była tak wyczerpana nerwowo i fizycznie, że ledwo mogła chodzić. Zdjąłem jej plecak i przy jego pomocy robiłem sobie drogę w tłumie. O godzinie 10 dobrnęliśmy do owego domu przy ul. Stawki. Rzeczywiście należało staczać walkę o każdy cal drogi. Dookoła nas gorzały również walki ludzi starających się dotrzeć do murów, by móc się o nie oprzeć. [...] Mnie również ogarnęło jakieś niesamowite znużenie, jedynym moim pragnieniem było móc usiąść. Nareszcie dobrnęliśmy do drzwi. Resztkami sił trzeba było się dobijać przez około 15 minut. Dopiero rozpoznany przez znajomego jakiegoś po głosie zostałem wpuszczony. Zanim otworzył drzwi prawdopodobnie dobrze zabarykadowane, musiałem go upewnić, że potrafię wejść do mieszkania w ten sposób, by za mną nie wcisnął się kto inny. Gdy nareszcie wszedłem z żoną do mieszkania, stwierdziłem, że było w nim trochę miejsca na ziemi i natychmiast oboje usiedliśmy. W dwupokojowym mieszkaniu z kuchnią było ok. 40 osób, z których tylko połowę stanowili nasi znajomi. [...] W międzyczasie na Gęsiej oraz innych zaczęły tworzyć się oddziały ustawionych w szeregi robotników, w zależności od poszczególnych warsztatów. Każdy z nich miał przechodzić przez proces selekcji oddzielnie. Postanowiłem poinformować się, jak owa selekcja ma wyglądać i pozostawiając żonę w mieszkaniu i prosząc, by czekała na mnie cierpliwie ze dwie godziny, wyszedłem. [...] mimo zmęczenia poszła za mną, obawiając się rozłąki. Doszliśmy razem do Gęsiej i tam z prawdziwym przerażeniem stwierdziliśmy, że w szeregach ustawiają się jedynie ludzie, którzy zaopatrzeni byli w jakieś nowe zaświadczenia. [...] Był to mały kartonik, z drukowanym szablonem, zaopatrzony jednak w nr porządkowy oraz miejsce na fotografię. Rubryki dotyczące nazwisk oraz bliższych danych nie były wypełnione i powiedziano mi, że nie wolno było ich wypełniać. Zacząłem szukać miejsca, w którym zbierali się robotnicy Toebbensa z warsztatu nr 16. [...] Pan Najfeld stał w towarzystwie grupy około 200 osób, na moją interpelację, dlaczego nie wydał mi zaświadcze-

nia, oświadczył, że się spóźniłem. Potem zaś oświadczył, że zbyt wcześnie wyszedłem z warsztatu i zresztą nie będąc fachowcem, miałem małe szanse na otrzymanie zaświadczenia. Powyższe przyjąłem do wiadomości i pomyślałem sobie, że zamiast tracić głowę, warto będzie kupić jakieś zaświadczenie in blanco od osób, które zamiast pozostać w getcie, wołały ryzykować wysiedlenie. Takich było wielu, rzecz dziwna, szczególnie w wypadkach, gdy zaświadczenie otrzymywał mąż bez żony. Udało mi się [...] kupić jedno tylko zaświadczenie firmy Toebeans za 3 tys. zł. Nie mogłem jednak znaleźć w żaden sposób drugiego. Tymczasem zaś mój warsztat przechodził proces selekcji. [...] Wszyscy musieli trzymać podniesioną do góry lewą rękę z zaświadczeniem. [...] Pozostałem wraz z żoną na lodzie, ponieważ beznadziejne były próby przyłączenia się do innego warsztatu formy Toebeansa, nawet gdyby udało mi się kupić drugie zaświadczenie. Niestety bowiem osoba, która sprzedawała mi owe zaświadczenie, bardzo szybko o tym opowiedziała, wymieniając moje nazwisko, i w pewnym miejscu stwierdziłem, że wielu ludzi pokazuje mnie sobie palcami. Domyśliłem się, że ci, którzy byli w tej samej co i ja beznadziejnej sytuacji, nie dopuszczą do tego, by ktoś mógł się wyratować za pieniądze. Postanowiłem więc pójść na inny teren, gdzie się zbierali wyłącznie pracownicy Gminy. [...] Udało mi się precyzyjnie wyłącznie dzięki poleceniu dr. [Ignacego] Popowera, zastępcy kierownika wydziału finansowego gminy. Na wielkim dziedzińcu zorganizowana była pewnego rodzaju kantyna, w której wydawano wszystkim zupeł. Było też pod dostatkiem chleba i pomidorów. Jednym słowem pracownicy gminy ujawnili niebywałą troskę o zaspokojenie swoich najpilniejszych potrzeb. Nie mieli jednak czasu, aby w tej samej mierze ulżyć doli pozostałych Żydów. W dawnym budynku poczty mieścił się telefon, który stale jeszcze funkcjonował. Przed telefonem ustawiała się kolejka osób pragnących się połączyć ze swoimi znajomymi po aryjskiej stronie miasta. Naliczyłem przeszło 100 osób, wszystko bardziej ustosunkowanych w gminie, gdyż inaczej nie mogliby uzyskać połączenia. W tymże gmachu w jednej z sal odbywała się konferencja radców gminy z Niemcami z V-kommando. Zdaje się, że wszystkie prośby Radców okazały się bezskuteczne. Po odjeździe Niemców Radcy i kilku kierowników wydziału zamknęło się, by ustalić, kto spośród urzędników gminy może figurować na liście wynoszącej wszystkiego 3000 osób, łącznie z pracownikami wszystkich publicznych i społecznych instytucji. [...] Firmie Hejman przyznano kontyngent 50 osób zamiast ok. 200 dotychczasowych furmanów i pracowników. Mimo to, że jako organizator firmy i główny udziałowiec miałem być wpisany na listę wraz z żoną, dyr. Perl, kierownik wydziału zabezpieczenia nieruchomości, sprzeciwił się temu ze względów formalnych, co zresztą musiałem uznać za słuszne. [...] Radcy, z którymi rozmawiałem, nie mieli już tego dnia żadnych złudzeń co do losu osób kierowanych „na wschód”. Mnie dano jedną dobrą radę: znaleźć kryjówkę i się schować na cały szereg dni. Zaopatrzone mnie w żywność i wróciliśmy wraz z żoną do mieszkania naszych znajomych przy ul. Stawki. [...] W pokojach zastałem szereg zupełnie nieznanym mi osób, które jak najspokojniej przebiegały się w rzeczy wyjęte z moich plec-

ków i zony. Byli bardzo zdziwieni, że znaleźli się właściciele tych rzeczy... Oświadczyli mi, że znajomi nasi, którzy ustawili się pośród szeregów osób niezaopatrzonych w żadne zaświadczenia [...], powędrowali wraz ze wszystkimi na Umschlagplatz. W toku opowiadania zjawiał się kuzyn mój policjant i oświadczył, że policji wydano rozkaz wybrania 300 osób i tym pozwolono na opuszczenie otoczonego przez Niemców terenu. Każdy z nich otrzymał specjalny numer, który musiał nosić na plecach. W tym miejscu przerywam opis wypadków, które miały miejsce przy ul. Miłej i które trwały jeszcze przez kilka dni. Opis ten ma charakter pamiętnikarski i z tego powodu w komentarzach do sprawozdań nie zamieszczam go (s. 71–80).

#### *Sprawozdanie nr 4/43<sup>129</sup>*

Tępienie Żydów ukrywających się poza ghettem na terenie Warszawy w okresie aż do lutego 1943 r. włącznie nie przekroczyło cyfry kilkunastu osób dziennie. Na terenie Warszawy grasowało wiele osób trudniących się szantażem. Brały okupy od ukrywających się Żydów. Szantażem tym trudniło się wielu policjantów. Żyd zatrzymany na podstawie donosu i nie mogący się okupić odprowadzany był najpierw do polskiego komisariatu, a stamtąd kierowany przez Niemców na ul. Daniłowiczowską. W pierwszym okresie Niemcy [...] wysyłali ludzi tych na Umschlagplatz, w tym czasie, kiedy odchodziły transporty do Treblinki. Fakt ten mówi sam za siebie. W ghetcie wiadano o tym i dość szeroko komentowano wypadki osób, którym groziła kara śmierci za nielegalne ukrywanie się poza ghettem i w stosunku do których stosowano jak wyżej tylko deportację. Było to jednym z argumentów więcej, aby ludzie pozbyli się złudzeń związanych z ewentualną pracą gdzieś na wschodzie. W późniejszym okresie wszystkie osoby [...] koncentrowane były w więzieniu przy ul. Gęsiej. Los tych więźniów nie jest mi znany. Podlegali oni surowym badaniom w razie odkrycia u nich fałszywych dokumentów. Twierdzę na podstawie znanych mi faktów aresztowania szeregu handlarzy takimi dokumentami. Żydzi ukrywający się poza ghettem musieli być w posiadaniu fałszywych dowodów osobistych, najczęściej kenkart. Do tego najważniejszym jeszcze był odcinek wymeldowania, bez którego nie można było się w Warszawie zameldować. Od 31 maja 1942 zameldowanie na pobyt stały było w zasadzie wykluczone. Przeprowadzenie formalności meldunkowych dawało pewną rękojmię tym Polakom, którzy ukrywali u siebie Żydów. Ukrywanie miało charakter dość naiwny, ludzie tygodniami całymi lub nawet miesiącami nie opuszczali wynajętych przez siebie pokoi. W związku z powyższym starali się najczęściej o żywność u Polaków, którzy od-

<sup>129</sup> Sprawozdania nr 2 i 3 nie zawierały treści na temat eksterminacji Żydów, lecz spraw gospodarczych oraz prasy konspiracyjnej i z tego powodu nie przedłożono ich Tohariemu. Sprawozdanie nr 4 zawierało informacje o eksterminacji Żydów zamieszczone w „Pro Memoria i sytuacji w kraju” opracowywanych przez Departament Informacji i Prasy Delegatury Rządu.

najmowali im mieszkania. Wychodzenie na ulicę groziło poważnym ryzykiem, obawa o plotki sąsiadów lub dozorców była głównym motywem postępowania. Koszty związane z utrzymaniem jednej osoby wynosiły ok. 100 zł dziennie. Osoby niezależne z małymi wyjątkami nie mogły ukrywać się w Warszawie. Jest [tam] około 20 tysięcy ukrywających się Żydów. Cyfra ta obejmuje także okolice podmiejskie.

Wypadki represyj stosowanych wobec Polaków za ukrywanie Żydów były na terenie Warszawy do dnia mojego wyjazdu tak b[ardzo] rzadkie, że ani ja, ani moi znajomi o żadnym z tych wypadków nic nie słyszeliśmy. W początku lutego zaobserwowany został wzrost ilości wyłapywanych Żydów do kilkudziesięciu osób dziennie. Informacje te pochodzą od jednego ze znajomych granatowych komisarzy. [...]

Komentarzy w sprawie wypadków kwietniowych nie piszę, ponieważ nie byłem w Warszawie.

Źródło: AIH, MID, 800/41/0/-/135, folder 6, k. 194–290, [https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/2104280?\\_jednostka\\_delta=20&\\_jednostka\\_resetCur=false&\\_jednostka\\_cur=32](https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/2104280?_jednostka_delta=20&_jednostka_resetCur=false&_jednostka_cur=32).

### Projekt Ligi Obrony Praw Słabych<sup>130</sup> Narodów. Uwagi wstępne

Ściśle tajne [słowo nieczytelne]: Tohari, 15 II 1944<sup>131</sup>

1. Suwerenność małych państw w obliczu przewagi wielkich mocarstw będzie ograniczona. Trzeba się z tem pogodzić w dziedzinie ekonomicznej: granice celne i system kontyngentów znika w dużej mierze. W dziedzinie kulturalnej, która jest właściwą domeną życia narodowego, pogodzić się z ograniczeniem suwerenności nie można. Niewolnictwo fizyczne było namiętnie zwalczane. Zwalczanie praw narodów byłoby gorszym niewolnictwem, bo moralnym. W dobie liberalizmu powstała Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Dzisiaj, kiedy przewaga siły wobec prawa grozi już nie jednostkom, ale całym narodom, obrona praw jednostki już nie wystarcza. Po obronie praw jednostki poprzez obronę praw mniejszości narodowych należy przejść do obrony praw narodów na zasadzie ich solidarności. Pod płaszczykiem obrony tych praw wysuwa swe macki dyktatura sowiecka. Twierdzi ona, że rządy nie reprezentują opinii społeczeństw. To jest zamach nie tylko na suwerenność narodów, ale i na zasady demokracji i na zasady współpracy międzynarodowej opartej nie na sile, ale wzajemnym poszanowaniu. Dlatego obrona tych zasad musi być podjęta przez szerokie sfery wolnych ludzi wszystkich narodów, którzy by dali wyraz międzynarodowej opinii publicznej opowiadającej się tylko za takimi ustrojami,

<sup>130</sup> Tak w oryginale.

<sup>131</sup> Dopisek ołówkiem.



które stoją na zasadzie samostanowienia narodów o sobie i obronie wszystkich wolności demokratycznych, jak: wolności słowa, prasy, wiary, swobody zebrania i stowarzyszeń, narodowego nauczania i krzewienia wszelkich znamion kultury narodowej. Trzeba stworzyć wielki ruch opinii publicznej w obronie tych praw. Gwałt zadany Litwinom czy też Żydom, którzy mają prawo domagać się własnego państwa, grozi w przyszłości Belgom, Kroatom, Boliwijczykom lub Hindusom. Wszystkie narody muszą być w obronie praw swych solidarne.

2. Organizacja Ligi musi być społeczna, nie partyjna i nie rządowa. Członkami mogą być wszyscy wolni ludzie. Trzeba werbować miliony członków, aby dać wyraz opinii publicznej. Organizacja ma być wentylem tej opinii w obronie samostanowienia narodów, demokracji i współpracy międzynarodowej. Grunt opinii publicznej w obliczu obecnych niebezpieczeństw jest przygotowany. Akcja Ligi musi mieć charakter różnorodny, np. a) ruch petycyjny i to natychmiast, w obronie Litwinów i Żydów, b) zebrania publiczne, c) prasa, d) badania naukowe.

3. Technicznie trzeba zwerbować jak największą ilość członków. Komitet organizacyjny będzie się starał założyć jak największą ilość oddziałów Ligi w obu Amerykach, Imperium Brytyjskim i ewentualnie później w Europie. Musi też być zorganizowany instytut badania naukowego kultur narodowych. Zebranie delegatów wybierze władze spośród ludzi dających gwarancje niezależności i niezajmujących stanowisk w administracji publicznej.

4. Interes społeczeństw polskiego i żydowskiego w zainicjowaniu takiego ruchu i w dyskretnym kierowaniu akcją jest jasny. Rozproszenie Polaków i Żydów po całym świecie może bardzo dopomóc. Siłą rzeczy ruch musiałby godzić w zakusy rosyjskie. Byłaby to pozatem praktyczna platforma dla narodów naszej części Europy, dotychczas skłóconych. Można przewidywać współpracę na terenie organizacji zarówno Polaków i Litwinów, jak np. Rumunów i Węgrów.

*Źródło: AYV, M.2/450, k. 78.*

## BIBLIOGRAFIA

### ***Źródła archiwalne***

#### **Archiwum Akt Nowych**

2/1326, I/14

2/1326, I/16

#### **Archiwum Instytutu Hoovera**

800/41/0/-/135, folder 6,

800/41/0/-/136, folder 7

800/41/0/-/137, folder 1

#### **Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej**

GK, 317/777

BU, 0259/106/1

BU, 944/121-123

**Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie**

A.5.4.126  
A.9.V.36  
A.9.V.81  
A.XII.1.65  
A.XII/3.40  
A.XII.3.40a  
PRM, 142

**Archiwum Instytutu Żabotyńskiego (Jabotinsky Institute in Israel)**

HT 4-6/2

**Archiwum Państwowe w Warszawie,**

Sąd Okręgowy 1917–1944, sygn. 639/2170, 2174, 2175

**Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego**

RP 29.499  
RP 48.862

**Archiwum Yad Vashem**

M.2/450  
M.2/753  
M.31.2/14183

**Studium Polski Podziemnej**

A.98  
A.94  
A.166  
A.523

**University of Southern California Shoah Foundation, Visual History Archive**

31386, Wywiad z Kazimierzem Leskim, 7 V 1997 r.

***Prasa***

„Dziennik Polski” 1943  
„Dziennik Żołnierza” 1943  
„Myśl Polska” 1944  
„Agencja Prasowo-Informacyjna «Serwis»” 1943  
„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1944  
„Jewish Telegraphic Agency” 1943  
„Nasz Przegląd” 1935  
„News Press” 1983  
„Palestine Post” 1945  
„Palestra” 1935  
„Palestyna i Bliski Wschód” 1933  
„The Polish Jewish Observer” 1943  
„The Voice of Poland” 1943

### **Źródła publikowane**

- Archiwum Ringelbluma. *Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 11: *Ludzie i prace „Oneg Szabat”*, oprac. Aleksandra Bańkowska, Tadeusz Epsztajn, Warszawa: ŻIH i WUW, 2013 (dok. 68: *Likwidacja żydowskiej Warszawy*).
- Combats en France, Belgique et Pays Bas. La Première Division Blindée polonaise*, Brussels: 1ère Division blindée polonaise [1945].
- Księga pamiątkowa Gimnazjum im. Mikołaja Reja utrzymywanego przez Zbór Ewangelicko-Augsburski w Warszawie 1906–1926*, Warszawa: Książnica-Atlas, 1927.
- Leski Kazimierz, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen, 2001.
- Spis abonentów sieci telefonicznej miasta Warszawy. Rok 1939/1940*.
- Tohari (Warszawski) Edward, *Zadania Żydów na emigracji w walce o niepodległość Polski*, Bruges: The St. Catherine Press, 1945.
- Wojna żydowsko-niemiecka. Polska prasa konspiracyjna 1943–1944 o powstaniu w getcie Warszawy*, wybór i oprac. Paweł Szapiro, Londyn: Aneks, 1992.

### **Literatura przedmiotu**

- Ciechanowski Jan Stanisław, *Czarna legenda Mirandy. Polacy w hiszpańskim obozie internowania Miranda de Ebro 1940–1945*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm i Wydział „Artes Liberales” UW, 2021.
- Dariusz Stola, *Nadzieja i Zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa: Oficyna Naukowa, 1995.
- Dubicki Tadeusz, *Bazy wojskowej łączności zagranicznej ZWZ-AK w latach 1939–1945. Studia i materiały*, Częstochowa: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, 2000.
- Engelking Barbara, Leociak Jacek, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013.
- Gąsowski Tomasz, *Pod Sztandarami Orła Białego. Kwestia żydowska w Polskich Siłach Zbrojnych w czasie II wojny światowej*, Kraków: Księgarnia Akademicka, 2002.
- Kisielewski Tadeusz A., *Gibraltar '43. Jak zginął generał Sikorski*, Warszawa: Świat Książki, 2007.
- Minczykowska Katarzyna, *Cichociemna. Generał Elżbieta Zawacka „Zo” (1909–2009)*, Toruń: Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm, 2014.
- Przetakiewicz Zygmunt, *Od ONR-u do Pax-u*, Warszawa: Wydawnictwo Prasy Lokalnej, 2010.
- Puławski Adam, *Wobec „niespotykanego w dziejach mordu”. Rząd RP na uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, AK a eksterminacja ludności żydowskiej od „wielkiej akcji” do powstania w getcie warszawskim*, Chełm: Stowarzyszenie „Rocznik Chełmski”, 2018.
- Tebinka Jacek, Zapalec Anna, *Polska w brytyjskiej strategii wspierania ruchu oporu. Historia Sekcji Polskiej Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE)*, Warszawa: Neriton, 2022.

